Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

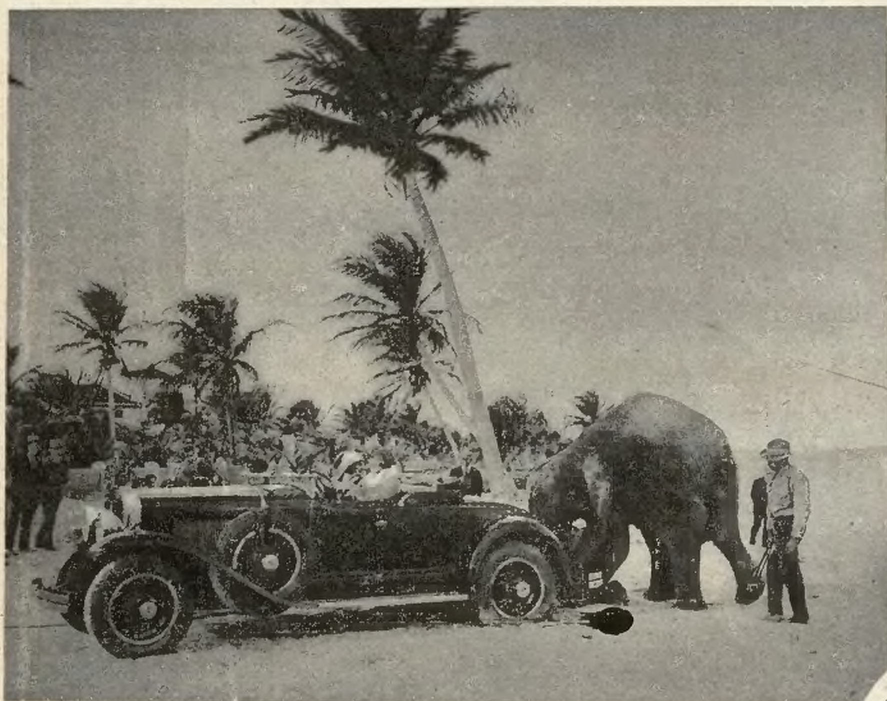
Nr. 5 (338) 31 stycznia 1931 Rok VIII

W PEŁNI KARNAWAŁU.



Prawda, że mi do twarzy w tym chińskim kostjumie, zdaje się mówić ta dziewczyna, wybierając się na bal kostjumowy. Aż żal, że za chwilę tę piękną buzię zasłoni czarna maska.

ROZMAITOŚCI.



Niezły pomocnik. Dwu młodym sportmenkom zaciął się motor na plaży w Miami na Florydzie. Na szczęście w pobliżu znalazł się słoń, który bez większego wysiłku popchnął auto i umożliwił w ten sposób dalszą jazdę. Dobry poczciwy słoń! P. & A. — Berlin.



Zabawa studentów angielskich. Corocznie studenci uniwersytetu w Liverpool w Anglji, urządzają t. zw. rag, to jest walkę na ogryzki z jabłek, bomby dymne i inne ciężkie i niezbyt pachnące przedmioty. Moment właśnie takiej walki widzimy na zdjęciu. „Atlantic" — Berlin.

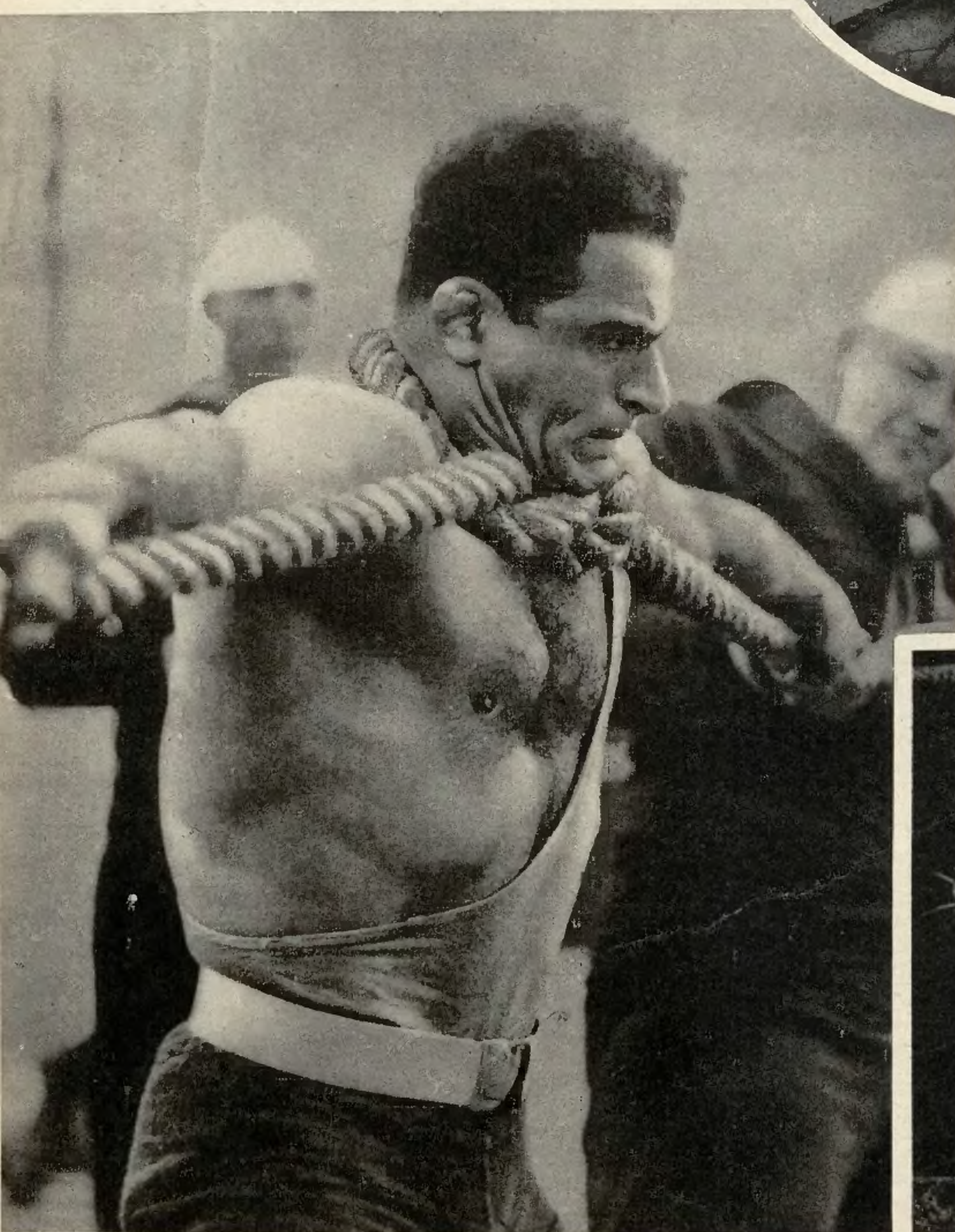


Jeden z ostatnich. W dawnej Polsce pospolitym typem był stary dziad lirnik. Obecnie typ ten prawie zupełnie już zaginął. Na zdjęciu naszem jeden z ostatnich lirników-ślepców, z okolic Stryja, śpiewający pieśń nabożną na odpuście. Fot. Sławik — Stryj.



Na prawo:

Nowożeńcy pod błękitami. W Ameryce weszło ostatnio w zwyczaj odbywanie podróży poślubej aeroplanami. Jedna właśnie z takich modnych par wsiadając do samolotu śle swe najlepsze pozdrowienia wszystkim kandydatom i kandydatkom do stanu małżeńskiego oraz Czytelnikom „Światowida". Keystone — Londyn.



Najsilniejszy marynarz floty angielskiej. Ten zaszczytny tytuł zdobył Harry Ekizian, który założywszy sobie pętle z liny na szyję, oparł się dwunastu ludziom, którzy chcieli ją zacisnąć. Wide-World Photos — Paris.



Ryk za wolnością. Chlubą ogrodu zoologicznego w Melbourn jest pantera „Baghera", schwytana w dżunglach indyjskich, która odznacza się ogromną dzikością i nieprzystępnością. Biedna pantera tęskni za wolnością i mrożącym krew w żyłach rykiem codzień to pragnienie swoje wypowiada.

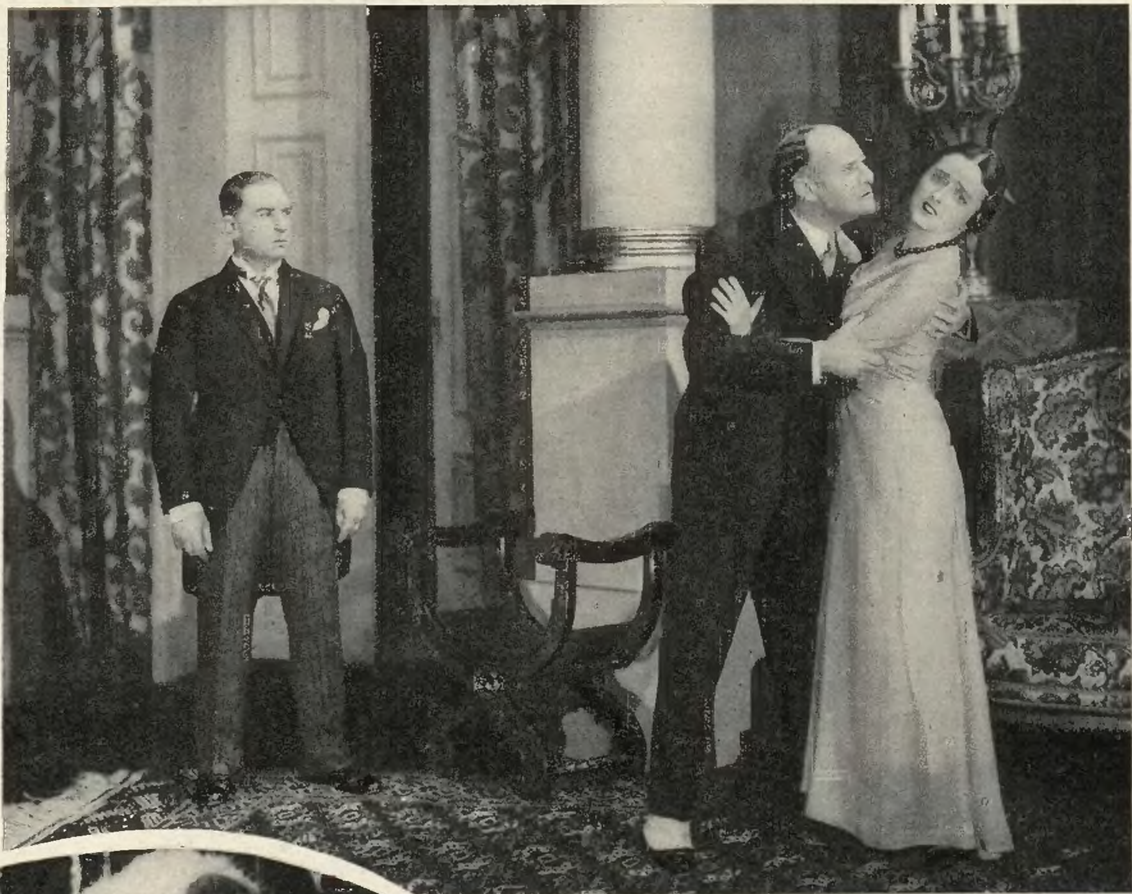
MISS ZAKOPANE.



Królową piękności Zakopanego została na rok bieżący wybrana p. Nowicka z Warszawy, artystka teatru „Morskie Oko".

Na dużej i małej scenie.





„Radość kochania“ Verneuil'a w Teatrze krakowskim. Repertuar karnawałowy teatru krakowskiego przyniósł ostatnio komedję rozgłośnego francuskiego autora Verneuil'a z p. Jaroszewską w głównej roli kobiecej i zespołem męskim z pp. Szymańskim (pierwszy od lewej) i Jednowskim (w środku).

Ag. fot. „Światowida“ zdj. na pł. kraj. „Alfa“.

„Rozkosz uczciwości“ Pirandella w Teatrze Nowym w Warszawie. Niezwykłe zaciekawienie wywołała ta ostatnia premjera Teatru Nowego, przenosząca na deski sceny polskiej utwór rozsławionego modernisty włoskiego. Główne role grają pp. (od lewej) Brydziński, Biegański i Lindorfówna.

Ag. fot. „Światowida“, zdj. na pł. kraj. „Alfa“.



Poniżej:

Z rewji „Hallo Malicka i Sawan“ w warszawskiem „Morskiem Oku“. Słynna scena balkonowa z szekspirowskiego dramatu miłosnego „Romeo i Julja“ posłużyła za kanwę do współczesnego skeczu rewjowego, w którym występują pp. Malicka i Sawan.

Fot St. Brzozowski Warszawa.

Poniżej:

Z krakowskiej „Bagateli“. I w poważnym Krakowie swobodna zabawa rewjowa zyskała już popularność, dzięki staranności poszczególnych programów w teatrze „Bagatela“, w którym ostatnio w rewji „Czy widziałeś już Zulę Pogorzelską w Bagateli“ dużo wdzięku ujawniła p. Sobieniecka prowadząc konferancierkę.

Ag. fot. „Światowida“, zdj. na pł. kraj. „Alfa“.

„Zawiany karnawał“ w warszawskim „Nowym Ananasie“. Oto fragment ostatniego, bardzo efektownego programu z numerem baletowym, w którym popisuje się utalentowana młodziutka primabalerina tego teatru p. Iga Korczyńska.



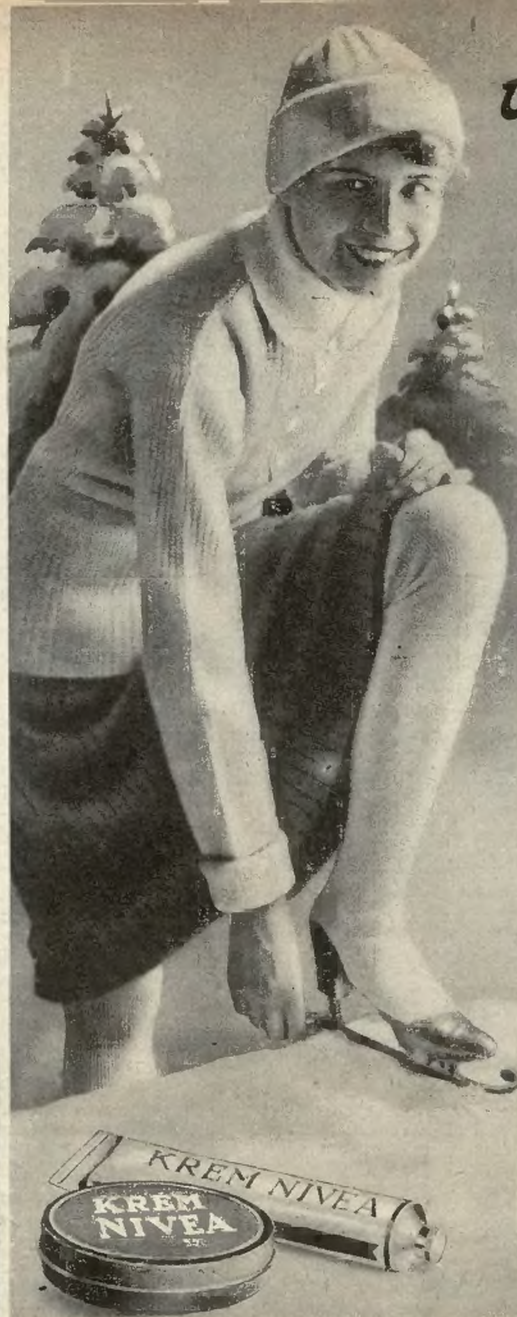


Kronika krajowa

Harcerski obóz zimowy w Sieniawie. Od trzech lat harcerze Krakowskiej Chorągwi urządzają obozy zimowe, mające na celu zaprawienie młodzieży harcerskiej do sportów zimowych. Tegoroczny obóz zimowy urządzono w Sieniawie pod Nowym Targiem. Podajemy dwa zdjęcia z tego obozu z okazji zjazdu harcerstwa, który zwołany jest do Krakowa na dzień 1 lutego b. r.







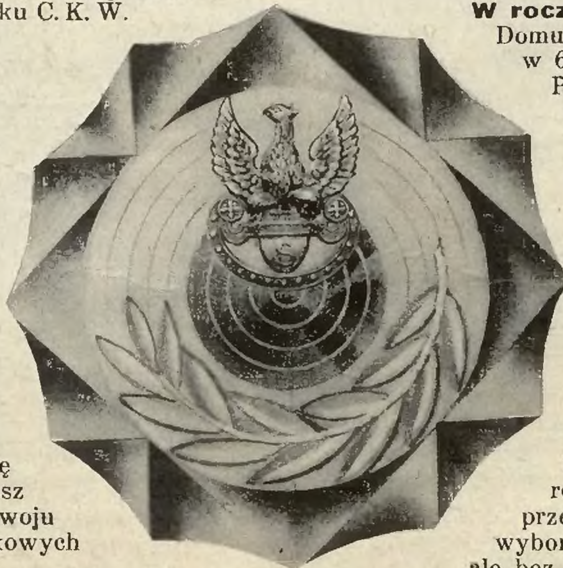


Demonstracje akademickie w sprawie Brześcia. W Warszawie odbył się na dziedzińcu Uniwersytetu burzliwy wiec w sprawie brzeskiej, zwołany przez organizację Młodzieży Wszechpolskiej w porozumieniu z młodzieżą socjalistyczną z pod znaku C. K. W.

W rocznicę Powstania Styczniowego. — W sali Domu Żołnierza Polskiego w Warszawie odbyła się w 68. rocznicę ostatniej tragicznej walki o wolność Polski podniosła uroczystość, w której wzięli udział m. i. pp. por. weteran z roku 1863 Krasowski (1), Marszałkowa Piłsudska (2).



Laureat warszawskiej wystawy drobiu, gołębi i zwierząt futerkowych. Jedyny złoty medal, przeznaczony przez Centralny Komitet do spraw hodowli drobiu przyznano na tej wystawie doskonale prowadzonej zawodowej hodowli kur „Rhode Island Red" w Maszycach, własności p. Włodz. Schöna z Sosnowca. Wyróżnienie to tem większe posiada znaczenie, że zwłaszcza w ostatnich czasach hodowla drobiu stanowi ważną pozycję w naszem ogólnem życiu gospodarczem i wpływa wydatnie na nasz bilans handlowy. To też wszelkie usiłowania, zmierzające do rozwoju i podniesienia poziomu hodowli drobiu, gołębi i zwierząt futerkowych zasługują na pełne uznanie.



W kole:

Ogólno-polska odznaka strzelecka. Komenda główna Zw. Strzeleckiego ustaliła ostatecznie wzór ogólnopolskiej odznaki strzeleckiej, przeznaczonej dla obywateli polskich, wyróżniających się w strzelaniu. — Nasze zdjęcie przedstawia najwyższą klasę tej odznaki t. zw. wyborową (trzy inne stopnie mają ten sam wzór, ale bez gałązki marmurowej).

Dekorowanie zwycięzców. *Poseł Marjan Dąbrowski, naczelny redaktor „Ilustr. Kuryera Codz." i fundator nagrody tegoż pisma dekoruje zwycięzcę w konkursach por. Dąbskiego-Nehrlicha z 7 Dywizjonu art. konnej, który zdobył pierwsze i drugie miejsce przechodząc na dwóch koniach parcour bez błędu i w najkrótszym czasie. Obok p. Jamołt, prezes komitetu imprez zimowych.*



Wspaniały skok. *Rotmistrz Łuczyński z 8-go pułku ułanów bierze jedną z przeszkód.*



Przez barjerę. *Por. Biliński Tadeusz z 24 p. ułanów na koniu „Ola" w skoku przez barjerę.*



Brawo „Regent". *Por. Dąbski-Nehrlich na koniu „Regent" na chwilę przed startem. Błyskawiczne tempo tego konia było żywo oklaskiwane przez publiczność.*

Tegoroczna zima zdaje się mieć ku końcowi. Już bowiem tylko dwa tygodnie dzielą nas od św. Walka, od którego to „nie ma już pod lodem bałka" a miesiąc od Kazimierza „na którego wylatuje skowronek z pod perza". Luty zaś jak, już sama nazwa mówi — to najsroższy okres zimy, w którym syberyjskie mrozy walczą o lepsze z zadymkami śnieżnymi. Ale te właśnie dary lutego, nie mile widziane przez zwykłych śmiertelników czynią go najbardziej pożądanym dla amatorów białych sportów, których zastępy rosną w Polsce z dnia na dzień i napełniają radosnym gwarem zbocza Beskidów i Tatr. — Przedewszystkiem jednak Tatr....

Mogą bowiem tu i ówdzie na Podkarpaciu w Zawoji, Beskidach Śląskich i Sądeckich, w Krynicy, w. Rabce, czy w Gorganach być idealne tereny narciarskie, ale nie zastąpią one nigdy Tatr i Zakopanego, które jest jedno i jedyne.

To też pomimo szalonej konkurencji innych miejscowości znaczenie Zakopanego, jako stacji sportów zimowych rośnie z dnia na dzień, nie tylko w naszym kraju, ale i zagranicą, a każdy pociąg i autobus wyrzuca coraz to nowych gości na Krupówki, nieposiadających się z radości, że znowu mogą spojrzeć na Giewont i Gubałówkę, poflirtować u Trzaski i w Morskim Oku, wspinać się na Halę Gąsienicową i raz na tydzień zaglądać na stadjon zimowy, aby podziwiać coraz to inne widowiska sportowe organizowane przez ruchliwy komitet imprez zimowych.

Zaczęło się od wyścigów sań, kumoterek i motorów, a od kilku dni uwagę ogółu przykuwają zawody hippiczne, przy udziale blisko dziewięćdziesięciu jeźdźców. Kulminacyjnym ich punktem był rozegrany w ubiegłą niedzielę konkurs o nagrodę „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w kwocie 2.000 zł. Zgromadził on na trybunach około 5.000 osób, które z niesłabnącem zaciekawieniem śledziły przebieg konkursu.

Konkursy hippiczne, w których celują polscy kawalerzyści nie mają nic wspólnego z wyścigami. Zwycięzcą zostaje ten, kto w najkrótszym czasie przejedzie bez punktów karnych przez trasę najeżoną przeszkodami róż-

nego typu. Punkty karne otrzymuje się za zrzucenie poprzeczki, za wyłamanie konia z przed przeszkody i za przekroczenie czasu minimalnego.

Jeźdźcy, którzy przejdą parcour bez punktów karnych, stają potem do ostatecznej rozgrywki na obostrzonych warunkach (zmniejszony czas minimalny, podwyższone przeszkody i t. d.).

Zwycięzcą w konkursie I. K. C. został por. Dąbski z 7 D-onu art. kon. który zdobył nietylko pierwsze, ale i drugie miejsce.

Artylerzyści, do których zalicza się i niżej podpisany jako oficer rezerwy, zobowiązany w razie mobilizacji zjawić się natychmiast w kadrze 26 p. art., promienieli. Odkąd bowiem świat światem, we wszystkich armjach świata istnieje rywalizacja na punkcie jazdy konnej pomiędzy kawalerją a artylerją.

— Ach ci od artylerji, dworują sobie ułani, dragoni i huzarzy, to znakomici jeźdźcy.., siedzą na koniach, jak pies na sztachetach!

— Ach ci ułani, dragoni i huzarzy trzymają się nieźle na koniach, prawie jak piechociarze, kpią sobie znowu panowie od haubic i polówek. Tylko głowy niosą dumniej, bo nic im w nich nie ciąży...

— Wart Pac Pałaca, odpowiadają piechociarze. Jedni nazywają się kawalerzyści, bo im nie tyle wojaczka, ile kawały w głowie, a drudzy ar- w tyle- rzyści, bo przedewszystkiem lubią siedzieć daleko na tyłach.

Na prawo:

Skjöring panów. *Porywające to widowisko sportowe wprawiło widzów w formalny entuzjazm.*

Poniżej:

Narciarz Ochołnicki z Zakopanego, *zwycięzca w skjöringu panów.*







Ale co nas cywili te spory czysto-wojskowe obchodzą? Przypatrzmy się lepiej skjöringom.

Na wysokość pierwszego piętra bije w górę kurzawa śniegu, a z oddali przybliża się w błyskawicznem tempie tabun rozhukanych koni, ciągnących za sobą narciarzy. Aż dziw, że jeszcze żaden się z nich nie wali na ziemię i nie wpada pod kopyta końskie.

Jeszcze z większą fantazją jadą górale! Konie mają gorsze, ale aby zachęcić je do szybszego pędu, krzyczą jak opętani. Ich zdenerwowanie i podniecenie udziela się i trybunom. Wszyscy powstają z miejsc i w największem napięciu nerwów śledzą przebieg tych wspaniałych igrzysk, przypominających starogreckie biegi kwadryg.

Trybuny promienieją. Najgłośniej zaś raduje się największy i zawsze wierny miłośnik Zakopanego, niezrównany mistrz pióra Kornel Makuszyński. Dumnym wzrokiem wodzi po jeźdźcach, koniach, góralach i ceprach, zdając się mówić: Oto, jak spisuje się moje Zakopane.

Moje także!

Jan Lankau.

Na góralską nutę. *Żałować wypada, że w chwili gdy górale stanęli do skjöringu nie zagrała ich orkiestra jakiegoś zbójnickiego lub drobnego. Tylekrotnie bowiem opiewana w pieśniach Sabałowych i Bartusiowych fantazja góralska zajaśniała jeszcze raz w pełni, gdy chłopcy z pod Giewontu gnali na nartach za końmi, dodając sobie animuszu gromkiemi okrzykami.*



Wśród morza widzów. *Na trybunach zebrała się ubiegłą niedzielę wprost rekordowa liczba publiczności, wśród których widziało się elitę towarzyską Krakowa, Warszawy i innych miast polskich. Na planie pierwszym poseł Marjan Dąbrowski (1), obok gen. Kwaśniewski (2), znakomity literat Kornel Makuszyński (3) i dyr. Mieczysław Dobija z małżonką (4).*

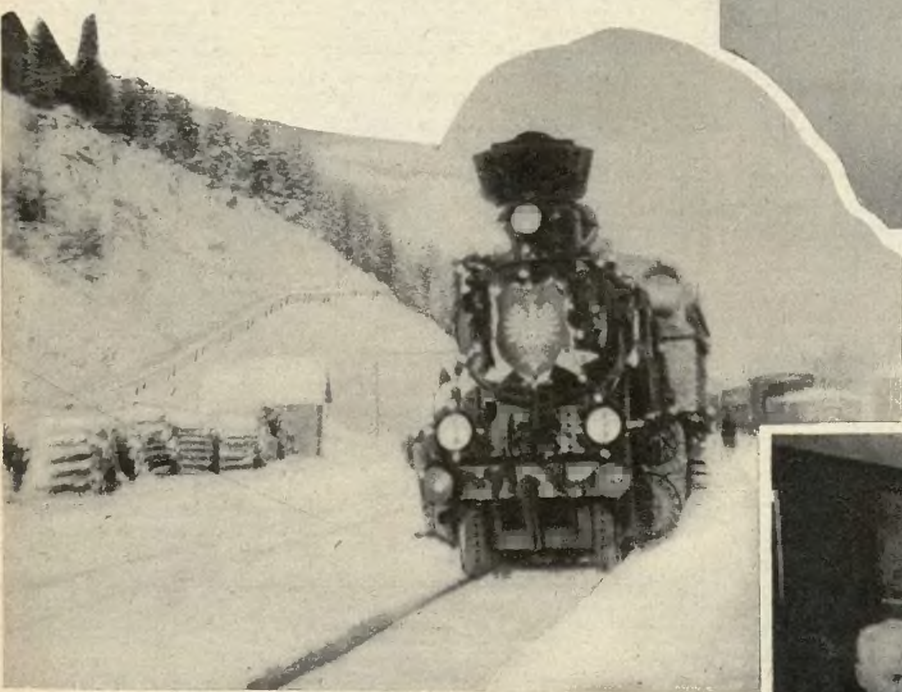
WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOTOGRAFICZNEJ „ŚWIATOWIDA" NA PŁYTACH KRAJ. „ALFA".

DOSTOJNY GOŚĆ W WIŚLE NA ŚLĄSKU.

Dnia 19 bm. przybył do Wisły P. Prezydent Rzpltej wraz z rodziną, aby objąć w posiadanie nowowybudowany tamże zameczek myśliwski. Wzniesiono go w miejscu, gdzie przedtem stał drewniany pałacyk arcyksięcia Fryderyka, ongiś właściciela Komory cieszyńskiej. Pałacyk ten leży w odległości 12 klm. od wsi Wisły na stromym zboczu, skąd rozlega się przepiękny widok na całą dolinę Wisły i jest wzniesiony w stylu nowoczesnym wedle projektów rektora Szyszo-Bohusza, profesora Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie. To znaczy, dachy są płaskie, kominy niewidoczne, okna monumentalne, choć proste, umożliwiające dopływ powietrza i światła, komnaty duże i urządzone z komfortem.



W okowach śniegów. *Ten mały strumyk to Biała Wisła, której źródła znajdują się na Baraniej Górze na Śląsku. Łączy się ona z Czarną i razem tworzy jeden większy strumień. Ktoby domyślił się, że ten strumień to potężna rzeka, królowa polskich wód Wisła.*



Obok:
Na stacji w Wiśle. *Umajony zielenią przyjeżdża pociąg, wiozący P. Prezydenta i Jego rodzinę na Śląsk.*

P. Prezydent obejrzawszy zamek, wyrażał się z wielkiem uznaniem o swej nowej rezydencji i zauważył żartobliwie, że teraz nie będzie już jeździł do drewnianej budy w Spale, tylko do Wisły, zwłaszcza, że okolica jest tu prześliczna, a Warszawa odpowiednio.... oddalona.

Bawiąc we Wiśle, P. Prezydent zamierza wziąć udział w kilku polowaniach, ale także uprawiać swój ulubiony sport zimowy — narciarstwo.

Beskidy śląskie mają zaś, jak wiadomo, wprost idealne tereny narciarskie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW „ŚWIATOWIDA". Fot. J. Szwedo.

Na lewo:
Raport na dworcu. *P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjmuje raport na dworcu w Wiśle.*



Piękne Ślązaczki. *Przy bramie triumfalnej w Wiśle tworzyły Ślązaczki barwny szpaler. Charakterystycznym szczegółem kobiecych strojów ludowych na Śląsku, są bogato haftowane czepce, zasłaniające czoło.*

W kole:
Rodzina P. Prezydenta. *P. Prezydentowa Mościcka ze swym synem radcą Michałem na dworcu w Wiśle.*

Zaznaczyć należy, że wszystkie meble są wykonane z metalu przez jedną z firm warszawskich, a zaprojektowane przez wybitnych artystów.

Pozostałością po dawnym zameczku jest tylko kościółek drewniany i altana, gdzie lubiał przesiadywać b. wódz armji austrjackiej, arcyksiążę Fryderyk, zamiłowany myśliwy.

Poniżej zamku wznoszą się budynki gospodarcze i garaże. Droga do zamku jest bitumowana na całej swojej długości od Skoczowa. To też jedzie się po niej, jak po stole.

Nie potrzeba dodawać, że przyjazd P. Prezydenta na Śląsk wywołał żywą radość wśród miejscowej ludności, która też tłumnie zjawiła się przy bramie triumfalnej w Wiśle, aby powitać Dostojnego Gościa i złożyć Mu wyrazy hołdu i przywiązania.



Zameczek myśliwski w Wiśle. *Został on zbudowany przez Województwo śląskie, kosztem dwu miljonów złotych jako rezydencja wypoczynkowa dla P. Prezydenta Rzpltej. Położony on jest na wysokości 675 m.*

Na ekranie chwili.



Drwal z Doorn zadowolony. — Miejscowość Doorn w Holandji, w której mieszka ekscesarz Wilhelm została zaliczona do rezerwatu przyrody, wskutek czego nie będzie tam można w przyszłości wyciąć żadnego drzewa bez zezwolenia rządu holenderskiego. Zarządzenie to dotknęło mimowoli ekskajzera, który na wygnaniu z zamiłowaniem oddawał się rąbaniu drzewa i chlubi się, że już niejedno z nich padło jego ofiarą. Z drugiej strony jednak Wilhelmowi zniżono wydatnie podatki. Ta wiadomość widocznie bardzo go ucieszyła, gdyż z twarzy jego bije zadowolenie. Towarzysze jego uzbrojeni w topory i siekiery także się śmieją.

The New York Times — Berlin.



Znowu przesilenie gabinetowe we Francji. Gabinet Steega otrzymawszy od izby deput. votum nie ufności podał się do dymisji, która przez Prezydenta Republiki została przyjęta.



Miss England II. gotowa do startu. Tragiczna śmierć majora Seegrava, który przed kilkoma miesiącami usiłował na łodzi motorowej Miss England II. zdobyć rekord szybkości i wywróciwszy się zatonął, nie odstraszyła Kaye Dona, który w najbliższych dniach wystartuje na tej samej łodzi do biegu, aby rekord Seegrava, wynoszący 175 km. na godzinę poprawić.



Mistrz świata w skokach na nartach. Szwed Birger Ruud zdobył mistrzostwo świata, skacząc w Odnes-Bakken na odległość 76.5 m.

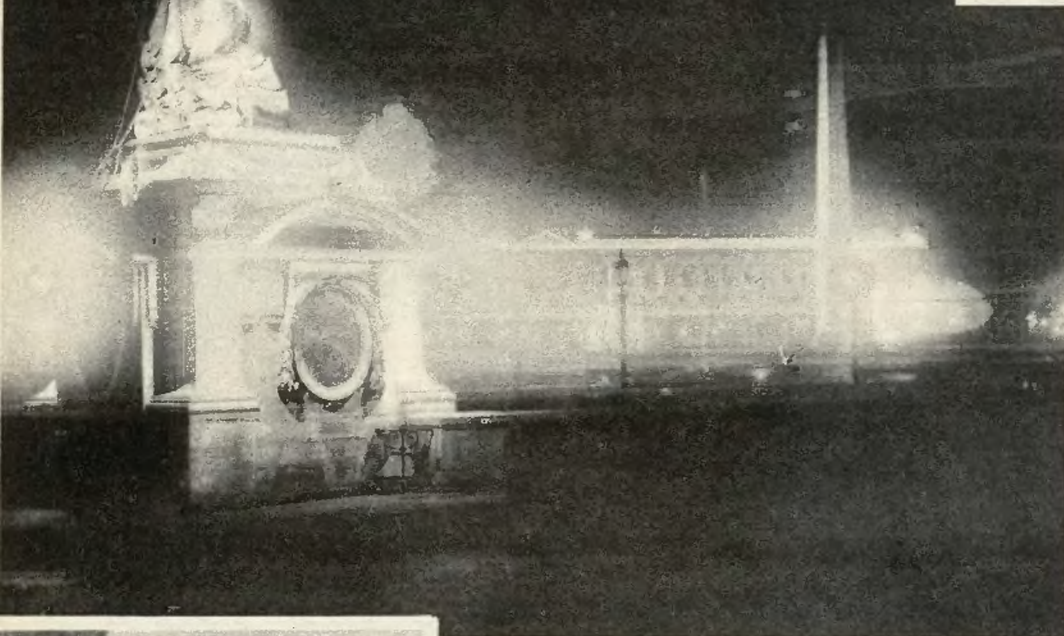
Atlantic Photo — Berlin.



Miss Germany 1931. Dnia 15 stycznia b. r. dokonano w Berlinie wyboru Miss Germany na rok 1931, została nią Ruth Ingrid Richard zwyciężywszy 200 zawodniczek.

The New York Times - Berlin.

ŚWIT, DZIEŃ I NOC W PARYŻU.







Paryż w nocy. *Czarowna iluminacja wspaniałego Placu Zgody z obeliskiem, sprowadzonym tutaj z Egiptu — z symbolami wszystkich wielkich miast Francji.* Service Gen. de la Pr., Paris.

Obok:

Pod symbolem Paryża. *To wieża Eiffla, zbudowana na wystawę światową w r. 1889, cała z żelaza, w swej dumnej 300-metrowej wysokości przewyższająca wszystkie budynki świata. Na dalszym planie pałac Trocadero.* Service General de la Presse, Paris.

W kole:

Hale paryskie wczesnym rankiem. *Tu gromadzą się sprowadzane zewsząd najrozmaitsze produkty żywnościowe, służące do aprowizacji olbrzymiego, kilkumiljonowego miasta.* Service Gen. de la Pr.



Paryż — królestwo kobiety. *„Królowa Paryża", a wybraną nią została na rok bieżący p. Ortmons, to zarazem królowa królowych piękności europejskich.* Service General de la Presse, Paris.

Poniżej:

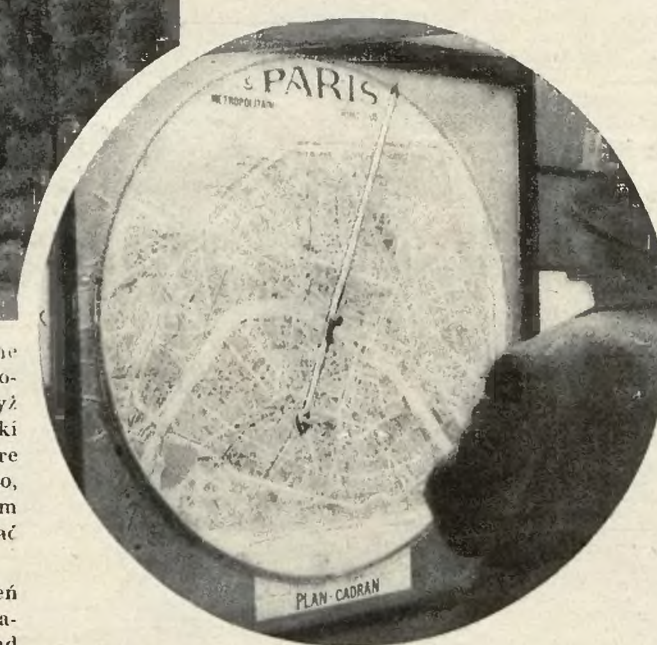
Magazyny paryskie. *Przedmiot westchnień tylu pań poza Paryżem, marzących o skarbach, jakie zawierają wielkie paryskie sklepy, nigdy ponętniej nie wyglądające, jak w wieczornem oświetleniu.* Keystone, Paris.



Gdy światła zapłoną w Paryżu... *Unosi się wtedy nad tem wspaniałem miastem czar tysiąca i jednej nocy. A cóż dopiero, gdy jak np. w święto narodowe 14-go lipca, budynki publiczne, place i wodotryski są kolorowo iluminowane.* Service Genoral de la Presse — Paris.

W kole:

Kolej podziemna w Paryżu. *Strzałka na planie przedstawia główną linję tzw. Metropolitain'u, biegnącą od północy do południa. Przy dzisiejszym ruchu jednak już ta kolej nie wystarcza.* Service General de la Presse, Paris.



Możnaby stworzyć symfonję muzyczną, przedstawiającą w barwie melodji te trzy fragmenty życia olbrzymiego miasta: świt, dzień i noc. Może muzyka, która potrafi oddać wszystko, potrafiłaby także oddać dokładnie melodję paryskiego dnia i paryskiej nocy. Lecz czy potrafią oddać ją słowa?

Może niektóre słowa — może słowa dalekiej poezji, może słowa — nalane tęsknotą i oczekiwaniem, słowa, które się pisze, mając w tęczówkach wizję Notre-Dame lub panoramę Tuileryj i Champs-Elysees. Może słowa nie wzięte ze zwykłego słownika wzruszeń.

— — — — — — — —

Słyszycie? Świta... Świta w Paryżu...

Wielkie, szerokie bulwary, zielone avenues, większe i mniejsze ulice, rozległe place leżą w śnie poranka. Przed chwilą przewaliła się przez ulice sarabanda ostatnich rozkoszników nocy, rzucając w krystaliczne powietrze pierzchających mroków ostatnie słowa miłości z Montmartre'u, ostatnie nuty tanecznych piosenek. Jeszcze może pachnie ten kwiat zrzucony przy pocałunku na zimny trotuar... Ale już świta...

Tam, za wyniosłością sześciopiętrowych kamienic, za kopułami i wieżycami świątyń zaczyna niebo różowieć.

Sekwana, bez której Paryż nie byłby Paryżem, zaczyna się rozjaśniać i szemrze złotem. Płynie pod dwoma tuzinami mostów różowo-złotą falą. Nim tryśnie królewskie słońce, rozegrają się dzwony i zegary, wieszczące dzień. Opadnie srebrzysta mgła.

Po jakiejś nocy, która potem wydaje się snem, szedłem tak nieraz po pustych w świcie ulicach Paryża. Miasto, które zawsze jest wspaniałe, wydaje się wtedy bajką. Ta lekka, srebrna mgła, kwitnąca na Sekwanie, która idzie zwiewnie, by otulić Notre-Dame. Albo na szczycie Montmartre'u biały, widziadlany cud Sacre-Coeur, którego białe kopuły wschodnie odbijają na różowo pierwsze blaski wschodu...

Ale nie wszystkie ulice Paryża o świcie są puste i ciche. Jesteśmy w dzielnicy Hal.

Hale Centralne to olbrzymie budowle, gdzie co noc narastają niebotyczne zwały pożywienia, które wchłonie podczas dnia wielomiljonowe miasto. Już od północy zajeżdżają do Hal pociągi, biegnące po szynach tramwajowych, które zwożą z dworców podparyskich produkty przedmieść i okolicy. Około drugiej ulice wiodące do Hal są już zatłoczone autami ciężarowemi i wozami.

Nędznie wyglądające typy znoszą niezliczone ilości jarzyn, mięsa, owoców, nabiału pod dachowiska wyniosłych świątyń karmu. — Oto już wyrosły piętrowe piramidy jarzyn, sfinksy z krwawego mięsa na niezmierzonej pustyni owoców. Za parę chwil zaczną się schodzić nabywcy-hurtownicy i w przeciągu dwu godzin zniknie olbrzymia zawartość Hal.

Ale oto świt się pogłębia — rodzi się dzień. Wyjeżdżają pierwsze tramwaje, szumią pierwsze autobusy. Trzewia Paryża przepruwa znów elektryczna kolej podziemna. Otwierają się żaluzje sklepów. Ulice napełniają się pierwszymi spieszącymi do pracy.

Z biegiem dnia rośnie ruch. Gdy zbliży się południe, Paryż szumi, huczy i warczy normalnym ruchem, zgiełkiem i pośpiechem.

Ruch uliczny Paryża w zmożonych godzinach dnia ma w sobie coś urokliwego. Niektóre ulice dosłownie zalane różnobarwnemi autami. Policjanci w białych wstęgach na czapkach rzucają białemi pałkami krótkie, nerwowe ruchy. Gwizdki, sygnały dzwonne, regulujące ruch na skrzyżowaniach, światła białe i czerwone, otwierające lub zamykające ten czy inny kierunek ruchu. Skłębione auta ruszają i zatrzymują się zwartą falą. Nad niskie grzbiety limuzyn wyrastają wysokie autobusy. Martwe i zadawnione dzwonią nerwowe tramwaje. Częściowo już zastąpione autobusami, w ciągu niewielu lat mają być zniesione zupełnie. A potem przyjdą podziemne jezdnie i nadziemne trotuary. Rozrósłszy się napłask, Paryż zacznie rozwijać się wzwyż i w głąb, gdzie napotka już na Paryż podziemny kolei, kolejki elektrycznej, skłębioną puszczę kabli i przewodów i ponure lochy kanałów. Mimo doskonałej organizacji ruchu ulicznego, Paryż nie może sobie dać rady z ciągłym jego przyrostem i wielkim wysiłkiem doprowadza do tego, by nie przekraczać 10—15 wypadków ulicznych dziennie.

W Paryżu dzień jest nerwowy, jest męczący. W Paryżu dzień nie ma czasu. Spieszy się, biegnie, dobiega. Lokale restauracyjne zapełniają się i opróżniają w tempie rekordowem. Nad wieczorem ruch dochodzi do maximum. Życie bije jak fontanna, wiek XX huczy, wyje i dzwoni miljonem dzwonków, klaksonów i sygnałów.

Nad wieczorem Paryż się przebiera. Przebiera się w ognisto-złoty strój księcia bajek. Prawie niewidoczne w dzień wyrastają tysiące lokali rozrywkowych. Płoną reklamy sklepów, restauracje, bujne reklamy lokali nocnych.

Najwięcej świateł jest przy Wielkich Bulwarach, na Champs-Elysees i na Montmartrze. Gdy z najwyższego wzniesienia Paryża, zpod stóp Sacre-Coeur, spojrzy się na imponującą panoramę wieczoru, widzi się nad czarnemi złomami domów w wąwozach świetlnych ulic orgję świateł, wytyczających główne arterje płonącego rozkoszą i żądzą miasta. A ponad wszystkiem płonie latarnia reklamy Paryża — wieża Eiffla. Wkwita w niebo różowe od łuny świateł. — Od szczytu do stóp spływają po niej gwiazdy Citroena, potem z ich puchu elektrycznego uwite litery. A Sekwana, która odbija blade, dalekie, wpółzgasłe, gwiazdy nieba, odbija i gwiazdy wieży Eiffla — gwiazdy Citroena...

W ślad za wieżą Eiffla płonie już cały Paryż. Obracają się koła wiatraków dużych i małych, zapalają się i gasną czerwone, złote, niebieskie napisy, wypadają w powietrze krótkie słowa jak rakiety nakazu, prószą się niewidzialną dłonią zapalone litery, przesuwają się dzienniki świetlne, brzęczą tysiącami różnokolorowych żarówek teatry, kina, music-halle, dancingi, boites-denuit...

Teraz zaczyna się inne miasto. Skończyło się środowisko sztuk i pracy. Zaczyna się stolica użycia, stolica rozkoszy i grzechu, o ile jest coś grzechem. Z za bladych, tłoczonych szyb, z za cieni palm, z za szklanych drzwi wyzierają czerwone lampki. Z pod progów białych gmachów o złoconych bramach, ukryte w puchach dywanów wołają czerwone światełka. Z za zamkniętych okienic dolatują dźwięki muzyki i dalekie okrzyki kobiet. Wikła się atmosfera ciepła, perfum, nasycone sale jarzmi fala szampana i tańca, na ulice zsącza się dalekie echo tajemnic, śmiechu, roztrzepotanych rąk, spazmatycznych krzyków. Na rogi ulic wypełzają pochylone cienie bladych typów nocy. Odlepiają się od ścian i przylepiają znów. Naperfumowane bilety z adresami kokot przechodzą z spoconych rąk do rąk drżących.

Szumią reklamy, grają orkiestry, wirują tysięczne pary w paryskim chwycie tanecznym. Wylatują korki szampana i korki lichego wina. Szemrzą atłasowe suknie i ordynarne fartuchy. Tak i inaczej bawi się Paryż — a raczej bawią się w Paryżu, z którego wieki napływu ludzi z całego świata zrobiły sobie stolicę nocy, ołtarz zapomnienia.

Cienie... Półsłowa, półgesty... Bramy i podwórce, tajemne ścieżki przez ogrody, dwustronne pasaże, hasła. To zakonspirowane lokale rozkoszy, gry, narkozy Nie z tych tysięcy lokali, które triumfalnie utrzymują podatkami wspaniały budżet Paryża, lecz te zatajone, wiadome tylko wtajemniczonym. Palarnie opjum, cudownie wschodne sny o bezśnie, błogosławiące ręce zapomnienia, ucichające nerwy i tęsknoty, pachnące dotyki, którym na imię haszysz... — Ołtarze morfiny, kokainy, na których płoną w białym proszku tysiące dusz zabłąkanych w poszukiwaniu czegoś więcej lub pragnących zapomnienia, skopanych, zadręczonych przez życie.

Noc w Paryżu... Noc nabrzmiała tajemnicą, łaknąca, noc o oczach zgniłych a słodkich. Noc zaułków pachnąca zwiędłemi kwiatami. Noc bulwarów pachnąca lepkiemi perfumami. Noc piękna ferji paryskich, cudów architektonicznych w oświetleniu lamp i reklam. Noc szeptów z głębi, z nieznanego nigdy i znanego zawsze upojenia. Noc, której na imię: noc paryska...

I tak do świtu, który opłucze różowe palce w sennej Sekwanie i zwróci Paryż ku oczom naszym profilem dnia...

Witold Zechenter.

Ulubieniec bogów.

(W 175-tą rocznicę urodzin Wolfganga Amadeusza Mozarta).



Pomnik W. A. Mozarta z białego marmuru w centrum Wiednia, przy placu Arcyksięcia Albrechta.



WOLFGANG AMADEUSZ MOZART
(urodzony 27. I. 1756 w Salzburgu, zmarł 5. XII. 1791 we Wiedniu).

Polihymnia i Euterpe zapalały pewno gwiazdy nad kolebką dziecięcia, którego nazwisko stać się miało nieśmiertelnem. Wolfgang Amadeusz Mozart przyniósł bowiem z sobą na świat tak niezwykłe zdolności muzyczne, że objawiły się u niego w najwcześniejszem dzieciństwie.

Jako sześcioletni wirtuoz popisywał się już mały pianista na dworze cesarskim we Wiedniu, przywieziony z Salzburga jako „cudowne dziecko". Stamtąd wyjechał z ojcem na 3-letnie tournee koncertowe do Francji i Anglji, budząc wszędzie entuzjazm swą grą i talentem kompozytorskim. Z podróży tej bowiem przywozi szereg utworów na skrzypce i fortepian. Pod troskliwem okiem ojca rozwinęły się wrodzone zdolności Mozarta w spontaniczny sposób. Jedenastoletni chłopak pisze operę „La finta semplice".

Drugi wyjazd Mozarta zagranicę obejmuje Włochy. Mały chłopczyna, witany i przyjmowany wszędzie jak udzielne książątko, koncertuje w teatrach, na dworach książęcych i po kościołach, a wszędzie zbierają się tłumy, rzucając mu do stóp kwiaty i podarunki. Dla współczesnych stał się nierozwiązaną zagadką. Największe powagi muzyczne egzaminują młodocianego twórcę, zdumiewając się jego muzycznej wiedzy. A on z całą łatwością rozwiązuje zadane mu pytania, improwizuje na zadane tematy, wykonywa najtrudniejsze transpozycje, grając na fortepianie, na organach i na skrzypcach i dyrygując a vista najtrudniejsze utwory. Szczytem powodzenia we Włoszech był otrzymany od Papieża order Złotej Podkowy i członkostwo „Academia dei Filarmonici" w Bolonji.

Ale całe życie nie spłynęło tak szczęśliwie. Warunki materjalne układały się fatalnie dla Mozarta. Rosnąca sława nie starczyła na utrzymanie. Stanowisko kapelmistrza arcybiskupa w Salzburgu, a potem „cesarskiego kompozytora" we Wiedniu dawało za mało, by zabezpieczyć byt rodziny.

„Ulubieniec bogów", któremu wiosna życia hojnie, lecz na krótko, rzuciła wszystkie swe dary, zyskuje dwie dozgonne towarzyszki, troskę i niedostatek, towarzyszące mu wiernie obok olbrzymich sił twórczych.

W kwiecie wieku, bo ledwie w 36 roku życia, zamknął oczy wielki twórca. A zmarł w takiej nędzy, że zwłoki jego pochowano we wspólnym grobie na cmentarzu St. Marxenfriedhof we Wiedniu.

Dopiero potomność przywróciła należny blask nazwisku Mozarta. Dziś jaśnieje ono pomiędzy Haydnem a Beethovenem, z którymi tworzy znakomitą trójcę wielkich klasyków wiedeńskich.

Mozart jest twórcą, któremu przypadło w udziale znaczenie nowych dróg w rozwoju muzyki swej epoki.

W zakresie muzyki operowej, świetne jego opery komiczne oznaczają najwyższy wzlot twórczości w tym rodzaju. Feeryczno-fantastyczna opera „Flet Zaczarowany" stała się punktem wyjścia wielkiej opery włoskiej, a potem romantycznej. „Don Juan", „Wesele Figara", „Uprowadzenie z Seraju" przeszły do żelaznego i nieśmiertelnego repertuaru wszystkich oper świata. Każde pokolenie znajduje w nich niewyczerpane źródła piękna muzycznego. Na nich kształcą się młodzi adepci zarówno sztuki kompozytorskiej jak i śpiewaczej, która w arjach mozartowskich wspięła się na wyżyny, na jakich tylko najlepsi śpiewacy utrzymać się mogą na należytym poziomie odtwórczym.

Ale opery to jeszcze nie cała twórczość Mozarta. Jego dzieła symfoniczne są łącznem ogniwem w rozwoju symfonji pomiędzy Haydnem a Beethovenem. Utwory kameralne, znajdujące swój punkt szczytowy w Kwartetach Smyczkowych, zasłużyły na owo słynne powiedzenie Haydna: „Gdyby poza kwartetami i wspaniałem „Requiem" nie napisał Mozart nic więcej i tak godzienby był stać się nieśmiertelnym".

W muzyce orkiestralnej poszedł Mozart nowemi tory, otwierając szerokie możliwości dźwiękowe dla poszczególnych instrumentów. Wyczucie odrębności barw instrumentalnych odsłania przed nim tajniki techniki orkiestralnej, którą do szczytu doskonałości doprowadził Beethoven.

Na terenie muzyki dramatycznej, w swych operach buffo jest Mozart mistrzem w malowaniu charakteru swych bohaterów muzycznemi środkami. Harmonja między prawdą dramatyczną a formą muzyczną jest w nich poprostu idealna. Stąd też opery te mają swój nieśmiertelny żywot i przemawiają do każdego pokolenia w sposób zrozumiały i wymowny.

A gdy każda epoka, zdążając indywidualnemi drogami do wypowiedzenia się mową muzycznych dźwięków, odchodzi jednak daleko od muzyki Mozarta, to mimo to czar jej i bezpośredniość wibrującego w niej uczucia pozostaje i działa na nas niezmiennie.

Muzyka ostatnich lat szuka śmiało nowych środków i nowych ideałów. A jednak... jakże chętnie poddajemy się wdziękowi muzyki Mozarta, o którym znaną jest powszechna opinja współczesnych, że był on muzyką samą!

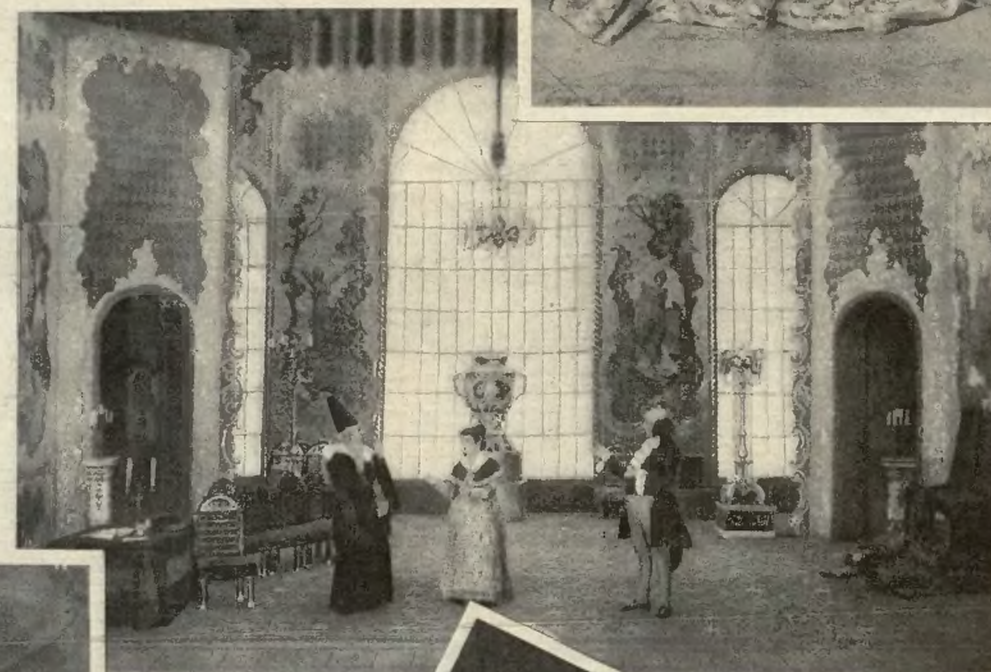
Półtora wieku oddalenia nie zmniejszyło wcale artystycznych walorów tej prawdziwie żywej muzyki. Wracamy do niej niejednokrotnie jak do ożywczego źródła, które bije i bić będzie zawsze najczystszą muzyką.



Arcyksiężniczka Marja Antonina przedstawia cesarzowej Marji Teresie młodziutkiego towarzysza, W. A. Mozarta.



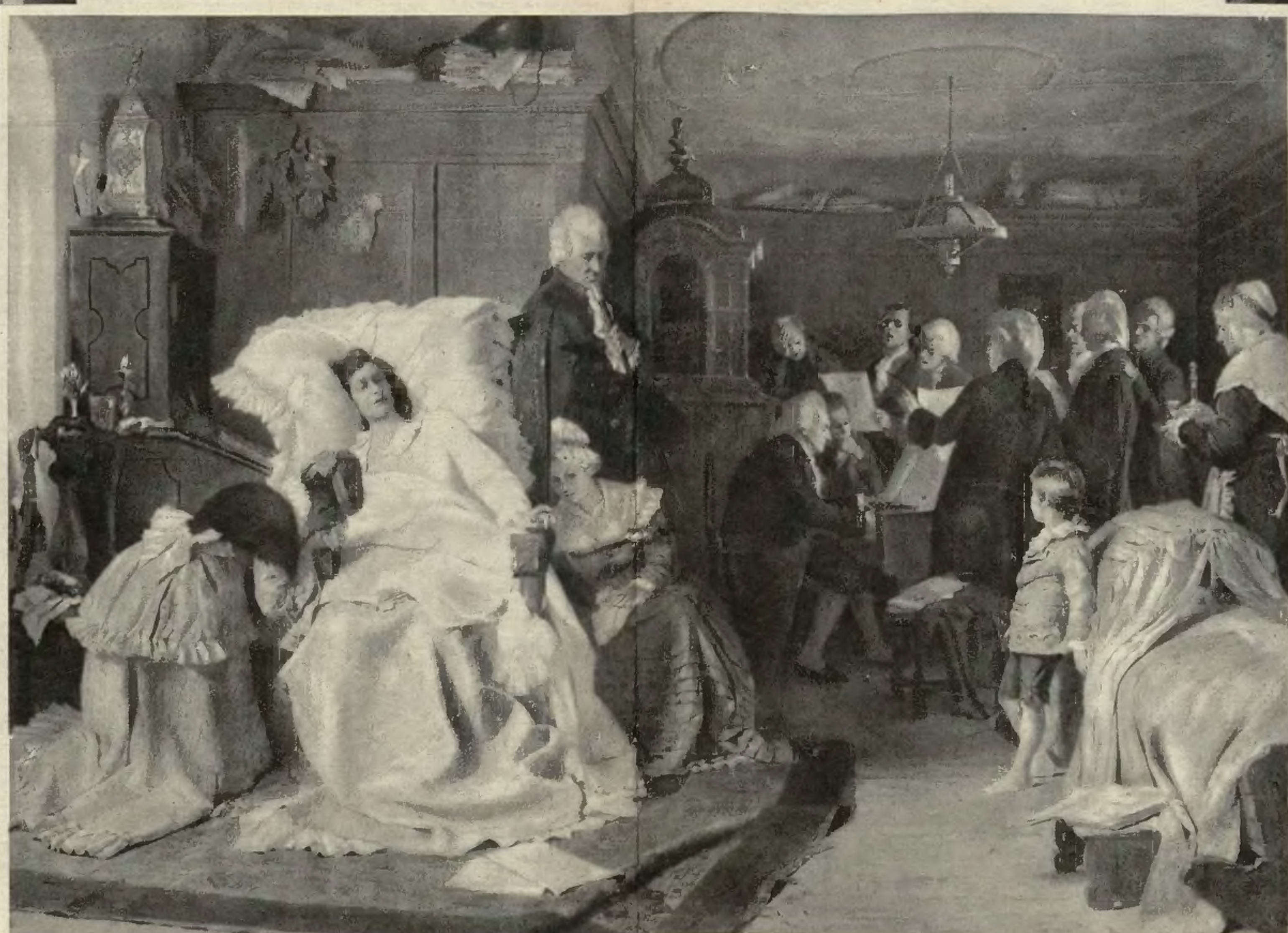
Obok:
Scena z opery „Flet zaczarowany", W. A. Mozarta w Teatrze Wielkim we Lwowie.



Obok:
Scena z opery „Wesele Figara", W. A. Mozarta, na deskach Teatru Wielkiego we Lwowie.



Scena z opery „Don Juan", W. A. Mozarta, w wykonaniu Teatru Wielkiego w Poznaniu (artyści: Marynowicz-Madejowa, Zawrocki i Urbanowicz).



W. A. Mozart na łożu śmierci. Słynny obraz Kaulbacha znany pod nazwą „Ostatnia godzina Mozarta".



Scena z opery „Uprowadzenie z Seraju", W. A. Mozarta, wystawionej przez Operę Warszawską (w roli Konstancji p. Ewa Bandrowska-Turska).

DOM, W KTÓRYM STRASZY...

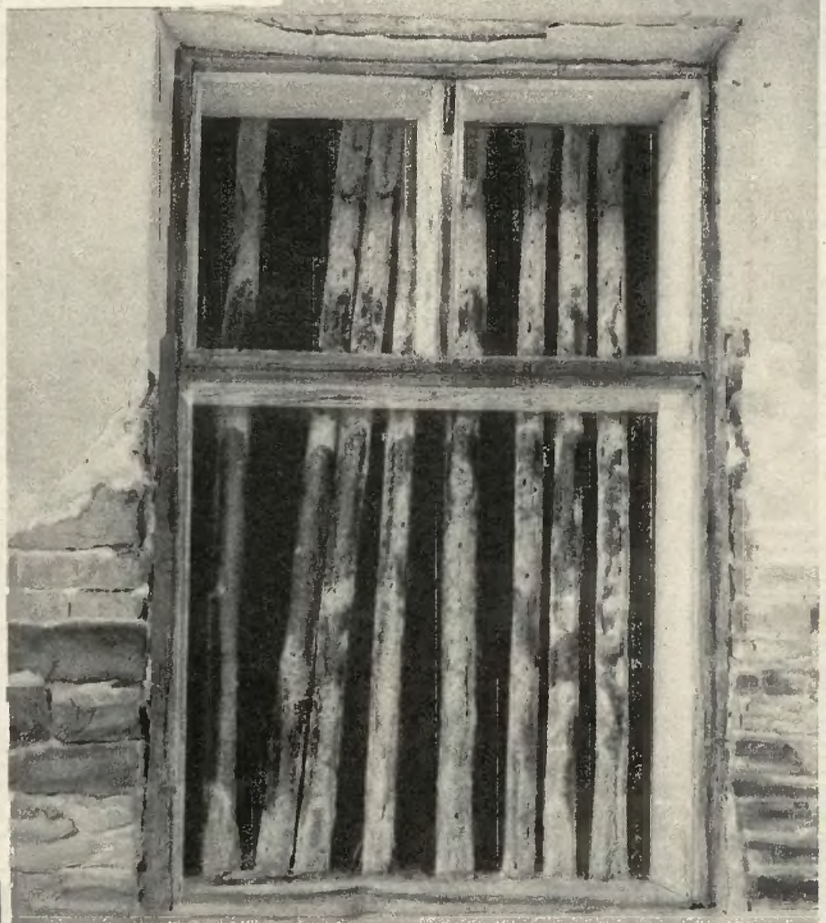


Obok:

Dom, obok którego przechodząc żegnają się chłopi. *Na drodze automobilowej Nowy Sącz — Limanowa znajduje się opuszczony dom, w którym podobno straszy. Sprawdzenie tych pogłosek jest oczywiście bardzo trudne, faktem jest jednak, że wskutek niesamowitych rzeczy, które się podobno w nim działy, ludzie boją się w nim mieszkać.*

Poniżej:

Okno zabite belkami. *Głucha pustka wieje ze ścian opuszczonego domu w Trzetrzewinie. Czasem tylko do zabitych belkami okien zaglądnie przechodzień i cofnie się, ogarnięty jakimś dziwnym lękiem.*



Miało się już ku wieczorowi, kiedy auto nasze, wspinając się po stromych wirażach, osiągnęło nareszcie Trzetrzewinę i potoczyło się po dziale.

Po obu stronach drogi roztaczał się wspaniały widok na okoliczne doliny. Wśród ośnieżonych pól widniały ciemne granaty lasów i sine plamy wsi.

Gdzieś w dali przemykał się pociąg ku Mszanie, znacząc swój ślad smugą dymu i parą.

Ponieważ wóz zagrzał się, przystanęliśmy, aby dolać wody do chłodnicy. Nieopodal nas w mroku wyłonił się duży murowany dom.

— Zajazd, nie zajazd? Możnaby tu wstąpić na piwo... Ale dlaczego w oknach nie świeci się?

Podjeżdżamy bliżej i oto okazuje się, że w całym domu niema żywej duszy.

Przeraźliwa pustka wionęła z zabitych deskami okien, z rozwalonych drzwi i ciemnych izb.

Mury jednak jeszcze całkiem dobre i dach świeżo kryty wskazywały, że dom ten dopiero niedawno opuścili ludzie. Może przed rokiem, może przed dwoma?

— Ale dlaczego?

W tej chwili w ciemności zamajaczyło kilka postaci. Wracały baby z jarmarku. Mijając dom przeżegnały się trwożnie i przyśpieszyły kroku.

— Hej, hej — zawołałem na nie, — dlaczego w tym domu nikt nie mieszka?

— Bo tu strasy — padła odpowiedź.

— Jak to strasy?

— Coś się tu po nocach tłuce i zuca garnkami.

— Naprawdę?

— Tak wsyscy gadają, co tu złe pokutuje.

Żałowałem, że nie mogę zatrzymać się w tym domu na noc, aby rzecz zbadać u źródła, dla wszelkiej jednak pewności postanowiłem w najbliższej chałupie zasięgnąć języka.

— Gospodarzu, straszy w tym dworze, czy nie straszy?

Chłop spojrzał na mnie nieufnie.

— Nie panocku.

— Jakto nie, kiedy wszyscy mówią, że straszy.

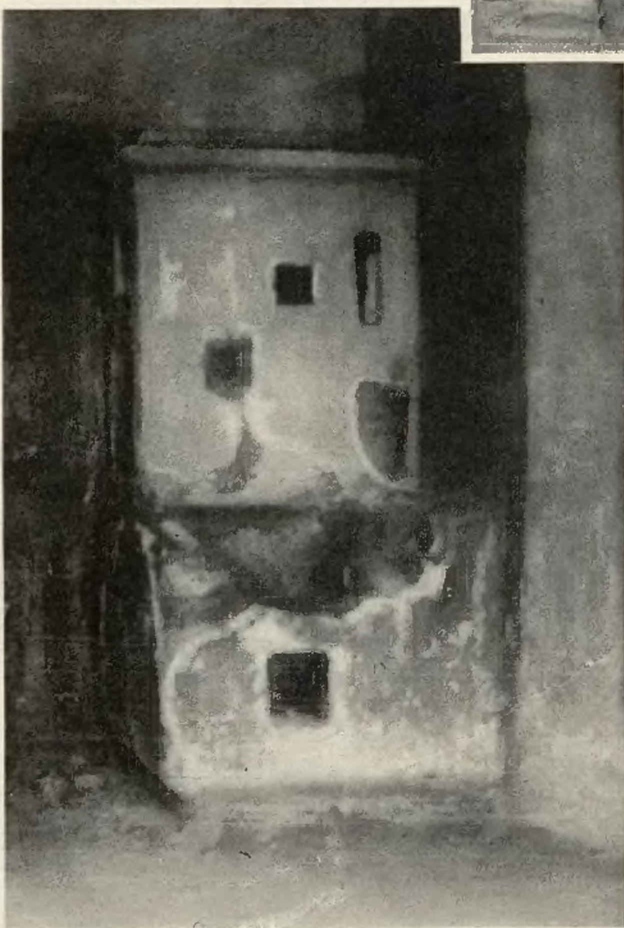
— Ja ta o tem nic nie wiem!

Nie ulegało wątpliwości, że chłopu zależy na tem, aby w jego sąsiedztwie nie było duchów. Pożegnałem go tedy i udałem się do innego informatora. Ten oświadczył z całą stanowczością, że w domu straszy, że w nocy słychać tam jęki, że przedmioty fruwają w powietrzu, że coś stąpa po pokojach, co wszystko razem sprawiło, że ludzie z tego domu uciekli i że nikt nie ośmieliłby się w nim zamieszkać.

Nawet policja!

Tyle moi informatorzy. Nie wiem, który z nich ma rację, nie wiem, czy w domu tym straszy, czy nie straszy, w każdym razie obowiązek dziennikarski kazał mi zanotować te fakty i odfotografować niesamowity dom.

A może sprawą tą zajmą się spirytyści? Będą mieli bardzo wdzięczne zadanie. *J. L.*



W pustych izbach. *Kiedyś przy tym piecu siedzieli ludzie a w izbie było ciepło i zacisznie. Dziś lęk wygnał ich z tego domu.*

ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW „ŚWIATOWIDA".



Skandal w Hollywood.



Znakomita artystka filmowa Marlene Dietrich, jako tancerka z Music-Hallu.

FRANCIS C. FUERST — WIEN. (WERNER SCHÜTZE).

Poniżej:
Marlene Dietrich w roli tragicznej.



Ameryka ma ambicję posiadania największych rzeczy na świecie — „biggest in world" oto hasło, pod którem żegluje życie amerykańskie. Nietylko więc Ameryka chce posiadać największe budynki na świecie takie, jak Woolworth czy Chrysler, ale także najlepiej urządzone szkoły, najlepiej postawione uniwersytety i..., najwyższą moralność publiczną.

Niestety moralność publiczna nie jest rzeczą zależną od pragnień kilku świątobliwych jednostek. I oto Ameryka, która zarzuca Europie ustawicznie zgniliznę moralną i brak wstydu przedstawia z naszego punktu widzenia wysoce niemoralny bałagan, który musi istnieć w kraju pogoni za pieniądzem i ogarniętym żądzą bogacenia się. Przed kilku laty olbrzymią sensacją w świecie amerykańskim a cichą Schadenfreude w świecie europejskim wywołała książka sędziego Lindsay, który w wynużeniach swoich zobrazował niesłychane bagno moralne, jakie panuje w koedukacyjnych szkołach amerykańskich. Rozmaite skandale takie n. p. jak procesy o zerwanie zaręczyn, żądanie zawrotnych sum odszkodowania itd. ujawniają, że świat amerykański poza pozorami purytanizmu kryje zepsucie kto wie czy nie gorsze niż europejskie. Szmugiel alkoholowy wywołany bezsensowną ustawą prohibicyjną, przeciwko której występują wszyscy rozsądniejsi Amerykanie, wywołał dalsze obniżenie się moralności publicznej i wzrost powszechnej obłudy.

Ofiarą tej obłudy padła niedawno znana artystka niemiecka Marlene Dietrich, która wyrosła nagle na horyzoncie filmu niemieckiego, jak niesamowite zjawisko. Z punktu prorokowano jej przyszłość Brigitty Helm. W kilku swych rolach granych w Europie pokazała Marlena Dietrich nietylko zmysłowe i wysoko podkasane nóżki, ale także i przedewszystkiem niepospolity temperament artystyczny i zmienność mimiki twarzy.

To też nie trzeba było długo czekać, by poławiacze gwiazd amerykańscy, jacy snują się po Europie, porwali piękną Marlenę do Hollywoodu i tu zaczął się skandal. Piękna Marlena rozumowała zupełnie logicznie, jak wszystkie aktorki od chwili wynalezienia teatru, że droga do dobrych ról prowadzi przez... Ucięła sobie niewinny flircik z pewnym wybitnym reżyserem, który potem wyjechał do Ameryki. Marlena podążyła za nim, już jako nowy narybek Hollywoodu. Przybywszy na ziemię amerykańską, miała tę nieostrożność, że przypomniała sobie owego reżysera; reżyser zaś był znowu w takiej sytuacji, że wolałby zapomnieć o Marlenie. Okazało się bowiem, że reżyser miał przypadkowo żonę w Ameryce, a w Europie zachowywał się jak kawaler. Oczywiście konflikt był nieunikniony. Żona zaczęła robić piekło o swoje prawa, chociaż mąż chodził wybitnie na lewo. W rezultacie opinja amerykańska uległa wzburzeniu, gazety zaczęły wypisywać dziwy o ofiarach Marleny, o jej niebezpiecznej kokieterji, o jej niskiej moralności, wysoko zakasanych nóżkach etc. Marlenie to nie zaszkodziło, ale wytwórnia zmarszczyła się jak stare prześcieradło na ekranie i oświadczyła, że osoby tego prowadzenia się nie może trzymać dłnużej w swojem studio. Wtedy Marlena uśmiechnęła się najbardziej czarownym z uśmiechów i powiedziała, że pojedzie sobie do Europy.

Istotnie groźby jej nie były groźbami kobiecemi, które zwykle nie kończą się logicznie. Marlena wyjechała, ale wytwórnia amerykańska zaczęła się martwić. W Europie nakręca Marlena Dietrich już szereg nowych filmów i zakręca i zawraca głowy wielu młodym ludziom na przestrzeni od Brukseli do Taszkientu. Rozgłos amerykański nic jej nie zaszkodził. Stara to bowiem prawda, że pięknej kobiecie wszystko wolno, a każdy grzech dodaje jej uroku.

DWA ŚWIATY

LEGENDA INDYJSKA.

NAPISAŁ K. S-T.

Przy wielkim głazie, sterczącym wśród gąszcza nadbrzeżnych zarośli Gangesu, u piaszczystej drogi, wiodącej ku Świętemu Miastu, siedział nieruchomo, z podwiniętymi pod siebie nogami i wyciągniętem w górę, zdrętwiałem w bezruchu ramieniem potężny Yogi — pustelnik Chua Ngai.

Wsparty plecami o kamienną płytę, zastygł w straszliwej postawie Asanu, dozwalającej zapomnieć o wszystkiemi, co mąci tajne, promieniste kręgi prany astralnej. Nieprzytomne oczy utkwił w przestworzach krainy Samadhi, kędy potęgą tytanicznej woli rozkuta z więzów materji moc ducha, gada samowtór z niepojętym Brahmą, światłem wszechbytu.

Ciągnące z wiosną z podgórskich okolic tłumy Parvasów zatrzymywały się w pobliżu głazu, nie śmiąc rozgwarem ziemskiego błekotu zakłócać ciszy świetlanej Samjamy, co biła z martwych, zastygłych w ekstazie, oślepłych źrenic Yoga.

Ale Chua Ngai zdawał się nie widzieć tłumów, wlokących się piaszczystą drogą.

Na tygodnie całe zapadał w letarg ciała, nie tykając jadła, które pielgrzymi składali w ofierze w glinianą miskę w zagłębieniu ściany.

Przez lat trzydzieści nie opuścił schudłej, wyciągniętej w górę wzdłuż rysy kamienia, zesztywniałej ręki, póki na niebie płonął dzień, godzina życia. Dopiero z mrokiem schylał się niekiedy ku misce strawy, monotonnym głosem mrucząc modlitwy, zaklinające wszystkie moce ziemi twardem żądaniem posłuszeństwa Karmie, co mu w prawieczach wyznaczyła drogę bez skaz i wahań przez siedmioro światów ku promienistej nirwanie wszechbytu.

Yogi Chua Ngai nie znał pokory ani próśb.

Dostojeństwo ducha, kupione męką życia, zdobył sam, potęgą niezachwianej woli i wiarą w siebie — Boga.

Spiżowe, niezmienne wyroki odwiecznych przeznaczeń nie znają przecież łaski. Sprawiedliwość Karma, nieubłagana i niemiłosierna, wytknęła w mrokach wędrującym duszom dwie drogi jeno — wznoszenie się w górę ku potędze światła lub opadanie w noc. Kto twardem samowyzwoleniem, bezwzględną mocą woli nie umie przeniknąć mgławic doczesności, by spojrzeć Brahmie twarzą w twarz, ten nigdy uwierzyć nie zdoła w boskość własnej jaźni, idącej przez wieki, by z Brahmą tworzyć jedno.

Zaś w drodze ku światłu na nic się nie zda cudze miłosierdzie, litość lub łaska, idąca z przedwieczy. Każdy samotnie musi własną wolą piąć się ku górze i pić wrażą mękę przemiany bytów po kropli aż do dna.

Obojętnym wzrokiem spozierał Chua Ngai na znękane twarze wyznawców Satta Buddhy, ciągnących z wiosną z podgórskich okolic w skwarze, w spiekocie płomiennego słońca, w pielgrzymce kornej ku dalekim chramom miłosiernego Boga.

Yogi Chua Ngai nie znał litości.

Wyzwoleniem ducha zatracił w sobie doszczętnie świadomość istnienia świata poza swoją jaźnią.

I stał się sobie początkiem i kresem, środkiem i celem, pełnią bytowania, światem we wszechświecie.

Yogi Chua Ngai stał się Bogiem w Bogu.

Aż oto nadszedł dzień, w którym przeklęte, obłąkane kleszcze żywiołów ziemi sprzęgły się odwiecznym, niegasnącym buntem nad jego świętą głową.

W słoneczne południe, pełne jasności spłomienionych złotem pyłów powietrznych i omdlałej ciszy, przyszła z pobliskiej wioski nad Gangesem młoda kobieta z pokolenia Tsuri, wiodąc za rękę dziecko o konopnych włosach i bladych, smutnych oczach.

Stanęła kornie przed milczącym Yogiem, trzymając dzbanek wypełniony mlekiem.

— Dostojny Panie! — szepnęła nieśmiało. — Przyjmij ten dzbanek mleka. Mleko krowie jest pożywieniem zesłanem przez bogów i nie zawiera jadu. Pochodzi ono od srokatej krowy, którą w ofierze przeznaczyłam Krisznie, by się zlitowała nad moim małym Zaa, który od kolebki ma takie smutne oczy. Ani nie umie śmiać się, tak jak inne dzieci, ani nie umie płakać. Bezustannie patrzy przed siebie martwemi oczyma, siedząc na przyzbie chaty. Powiedz, riszi — czy może chorość wraża odbierze mi dziecko? — Czy może duchy pomrocznego świata opanowały małą jego duszę snem zatracenia? — Czy może oddech Brahmy przedwiecznego wybrał go z pośród ludzi? — Odpowiedz szlachetny riszi, który w promiennej krainie Samadhi widzisz koleje przyszłych i minionych wieków. Zlituj się męce matki! — Powiedz słowo.

Lecz nieruchome, szeroko rozwarte źrenice Yoga nie drgnęły nawet. Myśl jego śledziła wizję lotosu ośmiopłatkowego w świecie Dharany i zarzewie wiecznie płonących w głębi białego kielicha płomieni bytów.

— Powiedz słowo — błagała trwożnie matka. Ty masz moc. Pokornym, wylęknionym wzrokiem żebrała łaski.

Lecz Chua Ngai milczał.

Podniosła tedy chłopczynę wysoko ku mętnym oczom starca.

— Guru! — szepnęła rozpacznie — zostawiam dziecko tutaj. U Twych stóp. Wieczorem, gdy będę powracać z pól w dole Gangesu, zabiorę je z sobą. Przez ten czas powierzam Twojej świętej pieczy mego chłopczynę. Riszi! — Ulituj się riszi! — Może cień Twój boski, leżący tajemniczą plamą na piaskach drogi, uzdrowi mu duszę, skoro niegodzien jest twego wejrzenia wszechmocnego. Może chociaż cień — lub krąg powietrza, którem ty oddychasz.



Po piaskach drogi kładły się płomienne, migotliwe fale indyjskiego słońca.

Cisza i skwarna omdlałość południa zwisła bezwładnie w żarem dyszącem powietrzu.

U stóp kamienia siedział nieruchomo maleńki Zaa, smutnemi oczyma patrząc w dalekie, błękitne przestworza.

Płowe jego włoski skrzyły się złotem słonecznego pyłu.

W oddali szumiał Ganges.

Łagodnym poszeptem fal, ziskrzonych słońcem gadał swe stare, dziwne opowieści o bajce życia.

— O wiosnach kwietnych —

— O radości bytów cichych i ofiarnych —

— o niepomiernej tęsknocie do słońca

— o brzaskach jasnych dni, wstających po omrocznych nocach —

— o miłosierdziu Buddy —

— o łasce wielkiej, ukojenia cierpień zmazie człowieczych win —

— o promienistej mocy miłowania —

— o łzach —

— o szczęściu —

Łagodnym poszeptem fal, ziskrzonym złotem gadał świetlane baśni stary Ganges.

A w ciszy — akompaniował mu twór złowróżebny — cichy, straszliwy zgrzyt — krew mrożący w żyłach szelest łuski gada, czołgającego się rysą kamienia.

W blasku słonecznym zamigotał szary, spłaszczony łeb potwora z rozdętym kapturem, na którym Brahma wymalował czarne, szerokie smugi, wygięte ku sobie.

Zawisł splotami sześciostopowego, lśniącego cielska u krawędzi głazu tuż ponad głową Yoga.

Dwie pary upiornych, nieubłaganych oczu wparły się w siebie w straszliwej sekundzie bezszelestnej walki.

Pręgowany kaptur hybnął się w powietrzu, jak lichy wiecheć słomy w kleszczach huraganu. Rażony gromem strasznych źrenic Yoga wąż syknął wściekle i błyskawicznym ruchem osunął się z głazu, falując splotem sprężonych pierścieni.

Poczem zaległa cisza.

Po piaskach drogi słały się promienie, migotliwe fale indyjskiego słońca.

Senna omdlałość letniego południa zionęła dusznym, dławiącym oddechem rozżarzonego spiekotą powietrza.

U stóp kamienia siedział nieruchomo maleńki Zaa, smutnemi oczyma patrząc w dalekie, błękitne przestworza.

A stary Ganges monotonnym szumem złoconych słońcem fal — gadał mu dziwne, stare powieści o bajce życia.

Wtem — nagle — Yogi drgnął.

Powietrzem wstrząsnął straszny, przejmujący krzyk — najprzeraźliwszy ze wszystkich na świecie, obłędny trwogą, rozpaczny krzyk dziecka.

Źrenice starca, nieczułe przed chwilą na spojrzenie gada, zalśniły życiem.

I oto zbudzony z ekstatycznych marzeń, przepotężny Yogi ujrzał potworny łeb okularnika, ruchem wahadła chwiejący się zwolna nad główką dziecka.

— Łaski! — zaszumiał przerażony Ganges.

— Zlituj się, riszi! — łkało rozpaczliwe echo matczynej troski. — Ty masz moc.

Lecz Yogi patrzył obojętnym wzrokiem w przestrzeń przed siebie.

Może ów krótki, motyli byt dziecka, pełen stygmatu męki w jego smutnych oczach, dopełnił miary cierpień, koniecznej do przejścia w zaświaty?

Może wyrwany dłoniom przeznaczenia każdy następny dzień męczarni życia byłby trwonieniem człowieczego bólu?

Odwieczna Karma, sprawiedliwość świata twarda i niezmienna, nieubłagana i niemiło-

sierna kładła swe ciężke ołowiane dłonie na oczy dziecka.

Więc Yogi patrzył obojętnym wzrokiem w przestrzeń przed siebie. Przed trzydziestu laty uczynił Brahmie ślub, że nie opuści podniesionej ręki, póki na niebie dzień, godzina życia.

Przez lat trzydzieści nieludzką męczarnią zdobywał w strasznem wytężeniu woli potęgę ducha.

Z jakże więc dziwnie bezmyślnem zuchwalstwem śmią mu zamącać promienistą ciszę szepty Gangesu, bałwochwalcy ziemi i echa marnej, wpółzwierzęcej troski?

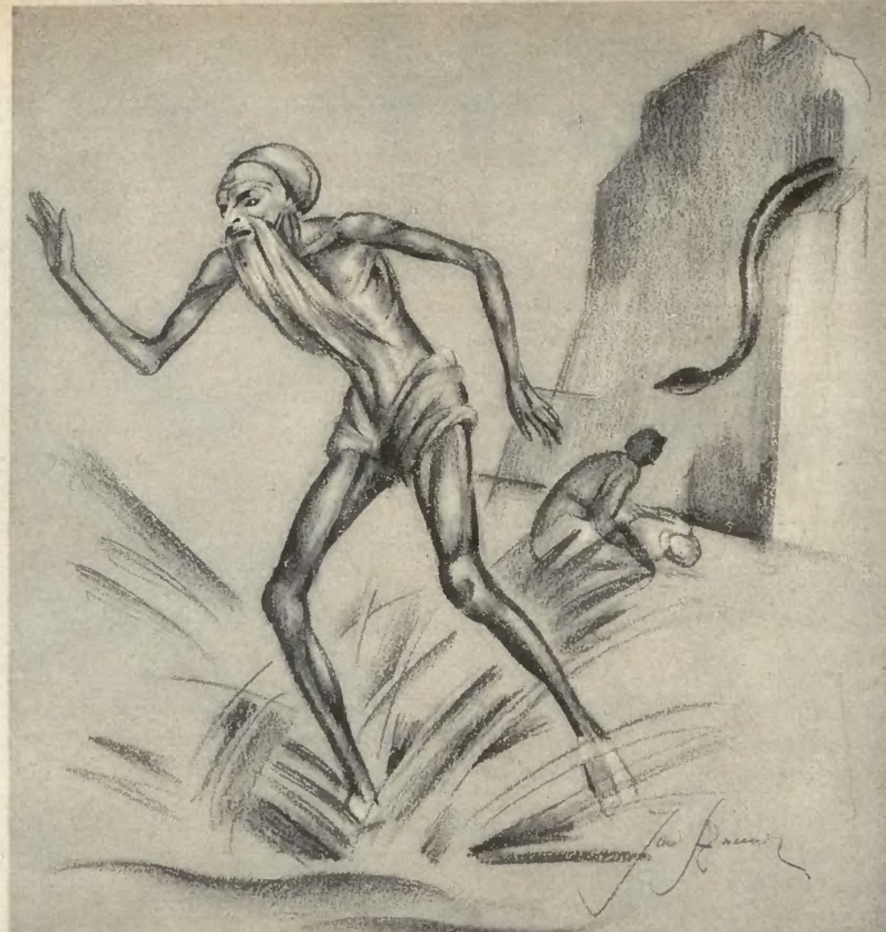
Jak śmią te widma przyziemnych pożądań żebrać o czyn szalony — świętokradczą zbrodnię złamania ślubów, zdruzgotania woli, zaprzepaszczenia zdobytych całą Gehenną cierpienia wyzwolin z materji, rzucenia światów Jaśni, by na przekór Karmie ratować dziecko, za jeden nikły żywot rabując ludzkości ducha, co szedł ku Brahmie?

— Łaski! Łaski! — żebrał rozpacznie Ganges.

— Ulituj się, riszi! — jęczało ciche, rozpłakane echo.

Lecz Yogi nie drgnął.

Jego mętne oczy wracały zwolna w otchłanne głębiny światów Samadhi, kędy potęgą tytanicznej woli rozkuta z więzów materji moc ducha gada samowtór z niepojętym Brahmą.



— — — — — — — — — —

A skoro krwawo-płomienny krąg słońca jął się pochylać ku zachodniej Dżungli, wracała z grząskich pól, młoda kobieta z pokolenia Tsuri.

Matka nieszczęsna.

Blada nadzieja i niepokój trwożny tliły w jej oczach.

Podszedłszy do głazu ujrzała nagle leżący na piasku zczerniały jadem, opuchły trup dziecka.

Powiodła chorym, nieprzytomnym wzrokiem po piaskach drogi, a ujrzawszy ciemne, spręgowane sploty jadowitego węża w rozpadlinie głazu i nieruchome, zapatrzone w przestrzeń, mętne źrenice Yoga — zrozumiała wszystko.

Po jej wybladłej, zrozpaczonej twarzy spłynęła łza.

Jasna — matczyna — łza.

Spłynęła cicho po znędzniałej twarzy i padła w głębie promiennych otchłani światów Samadhi, kędy potęgą tytanicznej woli rozkuty z więzów materji duch Yoga gadał samowtór z niepojętym Brahmą.

I oto stała się rzecz straszna.

Płynące z jaźni starca prądy prany jęły się rwać na strzępy, niby pajęcza nić szarpana wichrem.

Promienne światy pierzchły.

Gmach olbrzymi wzniesiony mocą woli rozpadał się w gruzy.

Potężny mocarz Yogi Chua Ngai opuścił ramię.

Opuścił wyschłe, wyciągnięte w górę wzdłuż rysy kamienia, zdrętwiałe w męczarni tysięcy godzin ramię, kiedy na niebiosach błyszczały jeszcze ostatnie promienie dnia, godziny życia.

Z oczu mu wyjrzał obłęd.

Przerażonym wzrokiem spojrzał w zastygłą w bezbrzeżnej boleści, znieruchomiałą w rozpaczy twarz matki i chwiejnym krokiem ludzi obłąkanych powlókł się zwolna, tratując sitowie, ku rozkrwawionym łunami zachodu, szepcącym baśnie głębinom Gangesu.

TRZECH KUZYNÓW.

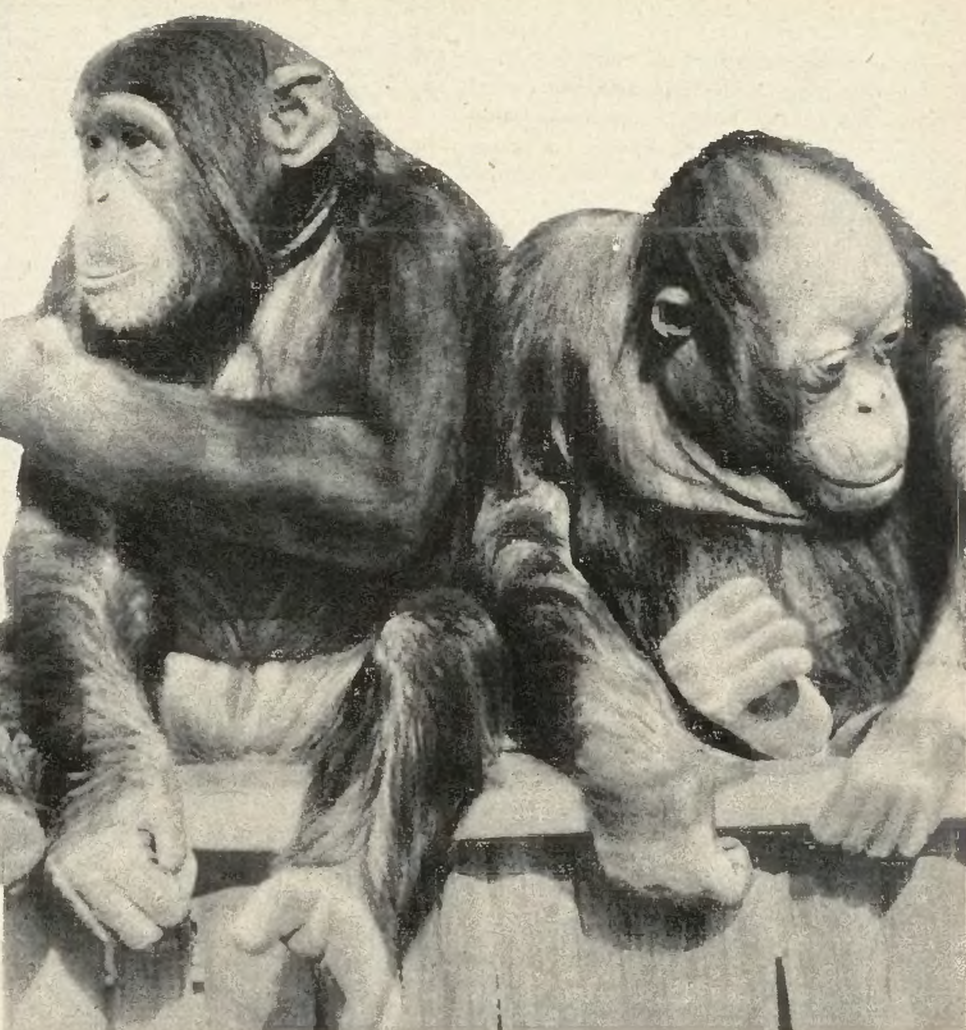
W niedostępnych gąszczach lasu afrykańskiego dźwignęła się jakaś postać ze ziemi i chwiejnymi krokami marynarza pobiegła parę metrów, przysiadła na hwilę i znów się podniosła. W półmroku panującym nawet w południe w tych lasach widać sylwetkę, przypominającą postać cężkiego atlety: potężne bary, głowę osadzoną prawe że na tułowiu i połączoną z nim szerokim karkiem, tułów krępy i mocne nogi. Zabłąkany promień słońca oświelił na chwilę twarz tej postaci — odrażająca — jak twarz boksera pomiażdżona i zdeformowana uderzeniami potężnej pięści przciwnika — nos mały załamany, czoło wąskie, szczęki wystające, uzbrojone w silne zęby.

Pomimo swych olbrzymich rozmiarów (do 2 m wysokości i 250 kg wagi) proporcjonalnej do potężnych bicepsów i mięści piersiowych siły, goryl rzadko kiedy zagraża życiu i zdrowiu człowieka. Z reguły nie napada. Zraniony może stać się groźnym, rozdziera napastnika potężnymi zębami zabija w śmiertelnym uścisku swych ramion. Nie przegryza jednak lufy nowoczesnej broni, ani nie porywa z sobą w lasy ludzkich dzieci, jak opowiadają podróżnicy. Przeciwnie trzyma się miejsc mało dostępnych i oddalonych od ludzkich osiedli. Za młodu pędzi życie na drzewach, gdy podrośnie chodzi przeważnie po ziemi.

Bliski kuzyn goryla — orangutan — stanowi jego antytezę. Przypomina zachowaniem się i budową swego ciała akrobatę. Wysmukły o silnych i długich rękach, a słabych nogach, spędza całe życie, o ile możności na drzewach. Chodzi głównie za pomocą rąk i w tem doprowadził do mistrzostwa. Gdyby człowiek urządził z nim wyścigi i biegł na własnych nogach po ziemi, a orangutan szedł na rękach po gałęziach drzew, musiałby człowiek zostać w tyle, bo zwierzę robi do 10 klm na godzinę.

Orangutana znano z opowiadań już w starożytności w Europie (Plinius), żywe sprowadzono dopiero z końcem osiemnastego wieku. W niewoli żyją przy odpowiedniej opiece kilka lat, a nawet mogą się rozmnażać. Stare trudniej nieco oswoić niż młode, ale za to łatwiej je złapać. Tubylcy na wyspach Borneo i Sumatra wypatrują tę małpę i starają się ją zapędzić na wielkie drzewo, rosnąc wśród młodego zagajnika. Skoro się im to uda wycinają dokoła wszystkie rośliny i na świeżo powstałej polance pilnują dzień i noc, aby więzień nie umknął. Po dwu dniach umieszczają wśród dolnych gałęzi drzewa naczynie z wodą zaprawioną wyciągiem roślin odurzających. Kiedy orangutan wyczerpany z pragnienia napije się tej wody, traci przytomność i staje się łatwym łupem myśliwych.

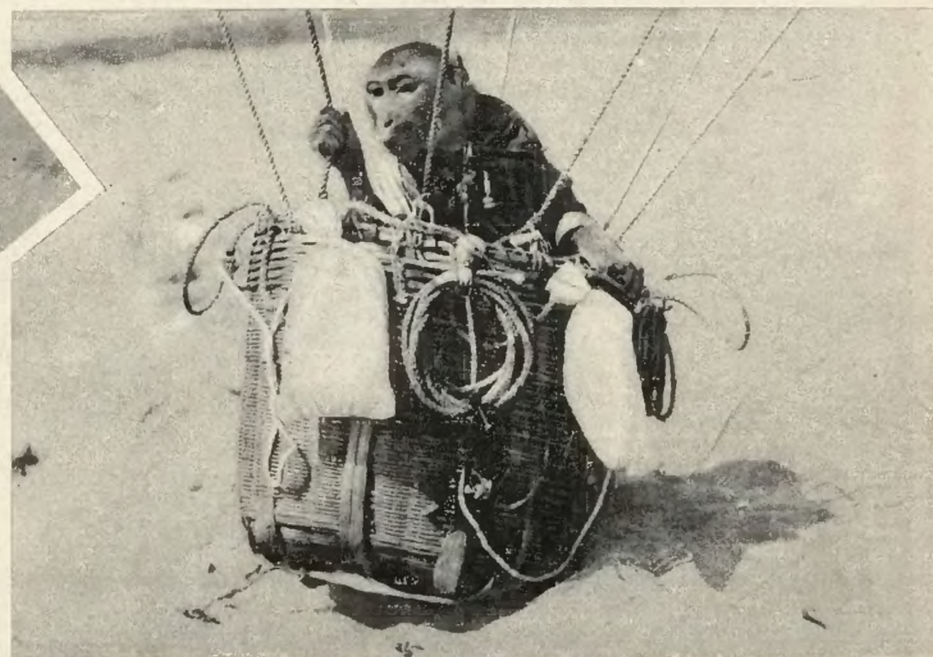
Ostatni przedstawiciel tej trójki małp — szympans — zamieszkuje te same okolice Afryki co goryl. W przeciwieństwie do niego żyje w małych stadkach na drzewach i zbliża się często ku ludzkim osiedlom. Życie towarzyskie wyrabia w nim spryt, inteligencję i skłonność do rozmaitego rodzaju zabaw. W niewoli oswaja się łatwiej od swoich kuzynów i żyje długo. Uczy się rozmaitych sztuczek i pracuje nim na utrzymanie swego trenera — człowieka. Jako żongler daje sobie radę z szeregiem talerzy i jajek podrzucanych w powietrze. Namiętnie jeździ na rowerze. Naśladuje zachowanie się człowieka. Ubrany w smoking pali z powagą cygaro, strzepuje zręcznie popiół do popielniczki, kładzie je na brzegu stołu odpowiednim końcem, aby nie opalić serwetki. Rzeczy tych musi go nauczyć człowiek z dużym nakładem pracy i cierpliwości. Sam jednak szympans badany przez psychologów okazuje dużo wrodzonej inteligencji i zdolności do logicznego myślenia.



Trzy szympansy. *Siedzą sobie zadumane, z zaciekawieniem patrząc na aparat fotograficzny.* Wide World Photos — Berlin.



Kuglarz nad kuglarzami. *Ten szympans nazywa się Rastelli i popisuje się żonglowaniem, wykazując zdumiewającą zręczność.* Presse Photo — Berlin.



Na prawo

Czego ci ludzie jeszcze nie wymyślają? — *W Ameryce zorganizowano lot balonów których osadę stanowiły małpy. Podobno świetnie czuły się one w powietrzu a po wylądowaniu wesołemie giestami dawały do zrozumienia, ze chętnie się jeszcze raz piszą na taką podróż.* Keystone — Paris.

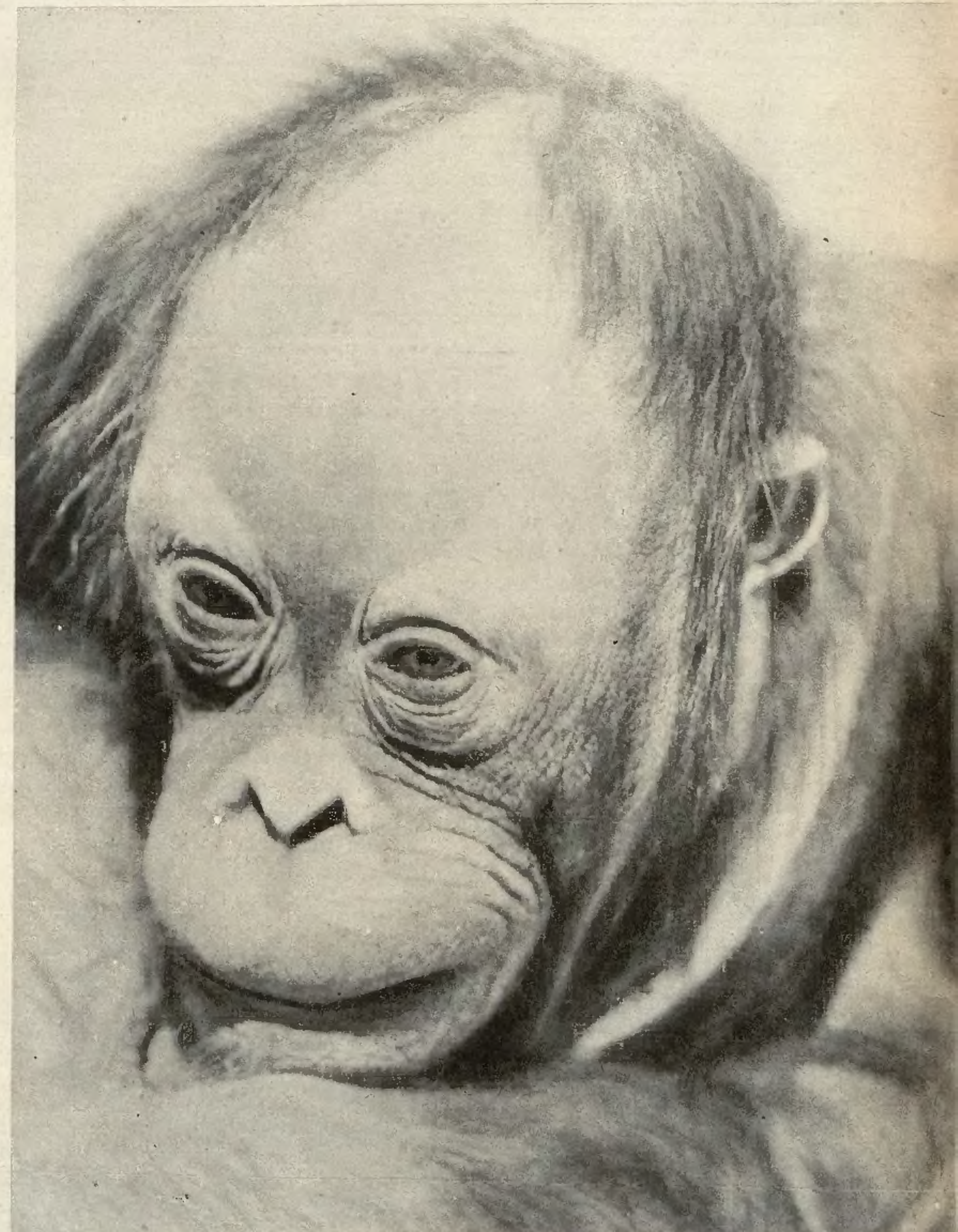


Idylla w ogrodzie zoologicznym w Rzymie. *Para orangutanów urządziła sobie drzemkę poobiednią, wygrzewając się w gorącem włoskiem słońcu. Także małe małpiątko śpi w objęciach matki, jak zabite.* The N. York Times, Berlin.





Postrach dżungli. *Olbrzymi goryl z prowincji Sarawak w Indjach.*

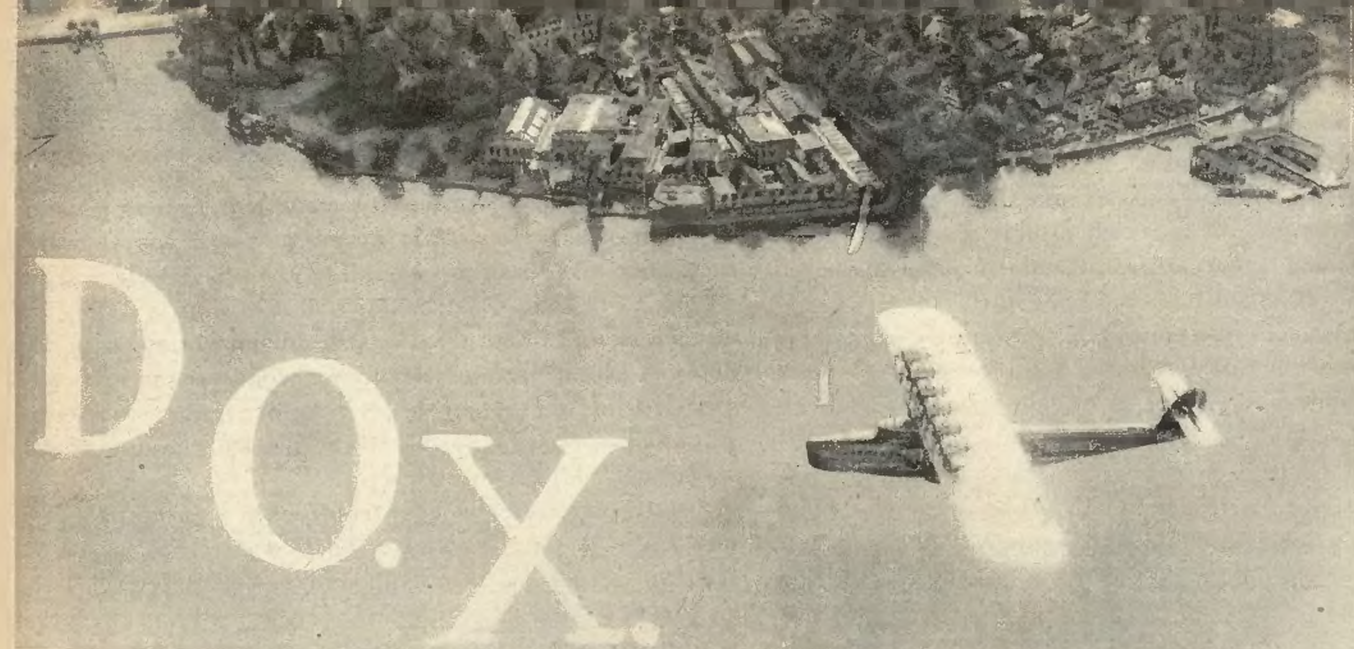


Artysta filmowy. *W Los Angelos w Ameryce znajduje się największa na świecie hodowla małp, która dostarcza okazy tych zwierząt zarówno dla celów klinicznych jak i rozrywkowych. W fermie tej jest także szkoła dla małp, z której wychodzą znakomici artyści filmowi, przeważnie komicy. Takiego właśnie komika widzimy na fotografji. Dziś jest on wyjątkowo smutny i przybity, ponieważ jedna z jego towarzyszek obraziła go śmiertelnie. Ni mniej, ni więcej tylko nazwała go... człowiekiem.*



Na lewo:

Małpki — pieszczochami Murzynów. *Nawet najdziksze szczepy murzyńskie w Afryce central. widzą chętnie koło siebie oswojone małpki.*



DO. X.

Wodnopłatowiec w locie. *DO. X. w czasie swojego próbnego lotu nad jeziorem Bodeńskiem. Zdjęcie wykonane z aeroplanu.* Atlantic — Berlin.

Obok:

Po katastrofie. *Przed kilku tygodniami DO X. spłonął częściowo w porcie Lizbonie. Obecnie jednak został on już naprawiony i niebawem wyruszy do Ameryki Południowej, gdzie zostanie sprzedany za kawę.* Keystone — London.

DO. X. jest słusznie dumą Niemiec i konstruktora inżyniera Dorniera. Jest to potężny okręt, mogący zabrać do stu osób w pasażerach i załodze. Jego prawdziwego zasięgu nie znamy właściwie. Wiemy, że wybiera się w najbliższym czasie przez Atlantyk do Ameryki. W tym wypadku posiada napewno zasięg 7.000 km. Naturalnie bez pasażerów. Zamiast pasażerów weźmie benzynę. Łatwo się mówi: zasięg 7.000 km., ale ten olbrzym powietrzny ma 12 motorów po sześćset koni, a na każdy motor trzeba liczyć 220 gr. benzyny na 180—200 km. Da to razem olbrzymią **sumę 1.584 kg.** na godzinę lotu, a trzeba liczyć napewno na 40 godzin w powietrzu. Zapas benzyny brany tedy przez DO. X. do normalnego lotu z pasażerami wyniesie **15—16 tonn benzyny** (t. = 1.000 kg.). Lecąc przez Atlantyk musi mieć zapas czterokrotny, **t. zn. 60 tysięcy kg. benzyny i 1/10 smarów, czyli 6.000 kg. smarów.**

Jak wygląda oddział pasażerski DO. X.?

Kabiny dla pasażerów obejmują przestrzeń o długości 24 m., średniej szerokości 3 i ¼ m., a przeciętnej wysokości 2 m. Wygodnie można tam pomieścić 70 osób. Koło kabin, urządzonych z największym komfortem, znajduje się mały bar, lodownia i kuchnia. Obok baru jest palarnia. Z palarni przechodzimy dopiero do właściwych kabin pasażerskich, z którymi połączony jest salon, tualety i pokoje bagażowe. Nad kabinami pasażerów znajduje się służbowa część statku, przeznaczona dla załogi i dla kierownictwa statkiem.

Na przednim pokładzie w służbowej części statku obok pilotów, znajduje się miejsce kapitana statku, kabina nawigatora i kabina radjotelegraficzna. Kabina nawigacyjna ma połączenie z centralą motorów oraz z pilotami i pasażerami. Uposażenie w instrumenty takie samo, jak na statku transoceanicznym.

W kabinie radjotelegraficznej mieści się urządzenie radja, ze stacją normalną nadawczą o falach od 600—2.100 m. i krótkofalową o falach od 30—60 metrów. Stacja odbiorcza DO. X. chwyta wszystkie fale od 20—3.000 m. Antenę długości 70 metrów opuszcza się w czasie lotu ze statku. W razie lądowania na wodzie pracuje jeszcze inna antena, umieszczona w trójkącie między końcami skrzydeł a ogonem.

A teraz motory. Na statku jest urządzona centrala motorowa, w której znajdujemy wszystkie instrumenty, potrzebne do kontroli pracy motorów. W centrali znajduje się stale inżynier, odpowiedzialny za motory statku. Do każdego z motorów jest swobodny dostęp i w czasie lotu. Pilot ma u siebie tylko licznik obrotów i dwie rączki od gazu. Każda reguluje pracę 6 motorów, chłodzonych wodą. Sama kotwica waży tylko 180 kg.

Obsada statku składa się: z 1 komendanta, 2 kapitanów, 1oficera nawigacyjnego, 1 radjooficera, 1 inżyniera, 3 monterów, 4 monterów zapasowych i 1 stewarda.

DO. X. jest dowodem genjuszu ludzkiego, lecz zawsze pamiętać trzeba, że ma walczyć z żywiołem. — Potęga ludzka jest niczem wobec potęgi żywiołów.

Kpt. Hardt.



Okręt, czy kabina? *Tak wygląda kabina wodnopłatowca DO. X. Przypomina ona do złudzenia kadłub ogromnego okrętu.* Atlantic — Berlin.

Inż. Dornier (1) wraz z małżonką, konstruktor olbrzyma DO. X.

PAN NA BALU.

O STROJU WIECZOROWYM.

Okrzyczana niezmienność mody męskiej jest rzeczą bardzo względną.

Zmiany przynosi każdy sezon. Nie wszysko się jednak przyjmuje. W przeciwieństwie do mody kobiecej, gdzie konieczność zmiany za wszelką cenę nie liczy się ani z logiką, ani z praktycznością, męska moda akceptuje tylko te nowości, które wytrzymują próbę dobrego smaku i... zdrowego rozsądku. Dzieje się to zapewne dlatego, że stolicą mody męskiej nie jest płochy Paryż, lecz spokojny, zrównoważony Londyn. Już pobieżny rzut oka na załączone rysunki pozwoli nam zorjentować się w liniach wytycznych stroju wieczorowego współczesnego gentlemana. Charakterystyczną cechą fraka jest jego ścisłe dopasowanie do figury, wąskie rękawy, oraz ostre, miękkie (nie zaprasowane) klapy. Spodnie są umiarkowanie szerokie. Moda tegoroczna kładzie wielki nacisk na kamizelkę. Sklepy londyńskiego West-Endu lansują ich wielką rozmaitość. Cechuje je prócz fantazyjnego kroju, ostry i wąski otwór gorsu. Odpowiednio do zmienionego kroju kamizelek, zmodyfikowany został krój koszul wieczorowych. Gors ich jest znacznie węższy, mankiety krótkie, pojedyńcze z zaokrąglonemi rogami. Smokingi tegoroczne są nieco dłuższe od noszonych w latach ubiegłych. Klapy ich, podobnie jak u fraka, są ostre, pełne, krótkie i miękkie. Do smokinga obowiązuje czarna lub biała kamizelka jedwabna. Powodzenie białych kamizelek do smokinga tłumaczy się tem, że tak się ubrał ostatnio książę Walji, a to przecież decyduje. Do praktycznych nowości sezonu zaliczyć należy nowy model kołnierzyka z wyżłobieniami przy rożkach dla unieruchomienia, często na bok zjeżdżającego motylka krawatu. Do smokinga noszonym jest obecnie (oczywiście na ulicy) miękki filcowy czarny kapelusz z małem, wyraźnie zawijanem rondem.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach strój wieczorowy współczesnego eleganta. Zasada jednak pozostaje ta sama: gentleman nie trzyma się ślepo nakazów mody — bierze on je tylko pod uwagę, częściowo stosuje się do niej, *lecz nigdy nie przesadza.*

J. Z.





DZIAŁ ROZRYWKOWY

Szarada

(Nap. Michalina Wysocka, czł. Warsz. Klubu Szarad.)

„Otwórz Janku drzwi dębowe" i posłuchać chciej,
Ale błagam... dla autorki litość w sercu miej...
„Ajajaj" litość miej... i „Zejdź do gondoli",
A ja Cię wprowadzę ostrożnie, powoli...
W świat zupełnie inny! **Raz—czwarte** zdumienie?
I uśmiech „Na ust koralu"? A więc wrażenie
Miłe? Czem chata bogata — tem Ci, Mistrzu, rada —
Tak stare **dziewięć—drugie** przysłowie powiada!
W **trzecim—szóstym** tłumów, co Ci hołd składają,
Co Cię na rękach noszą i tak uwielbiają...
Niechaj nasza **dziewiąta—dziesięć—jedenasta**
Wszystkie hołdy świata o głowę przerasta!
Gdybyś Mistrzu był widział, jak płonęły lica,
Jak zachwytem jaśniały oczy zapatrzone,
Jakie żywe oklaski biły w Twoją stronę,
Jaki szał panował wówczas między nami,
Gdyś tak cudnie zaśpiewał „Arje z kurantami"!...
Była chwila emocji... Każdy patrzy, słucha,
Czy się nie z **pierwsze—trzecie** biała postać ducha,
Co się to pomoć w „Strasznym Dworze" szasta,
I czy... nie obwieści światu, że... przecie niewiasta:
„La donna e mobile" tylko w „Rigolecie"....
W powieści, na scenie, ale nie... na świecie!
„Poławiaczy Pereł" spytaj kiedy, Panie,
Czy na widok pięknych pereł, na ich ukazanie,
Nie wyciągają się zgodnie niewiastek ramiona?
Kobieta niezmiennie, zawsze.... jest spragniona!
Czy to „Halka", czy „Tosca", Mimi w „Cyganerji",
Czy z **siedem—piątego** — aż hen w dzikiej prerji!
Ale dosyć o kobiecie! Chyba jeszcze... może
O „Manon"? Jakże przykro, że my... o mój Boże!
Nie usłyszymy śpiewu „De Grieux", tej przepysznej roli
(Brak własnego tenora pewnie... Włochów boli....)
„Affidota al tenore (KIEPURA), polacco"!
Zazdroszczę włoskim słuchaczom, zazdroszczę, per Bacco!
Szkoda, że choć **ósme—djo** na falach eteru,
Nie da nam usłyszeć z „Manon" bodaj szmeru....
Odwet weźmiemy.... w maju! A więc dowidzenia!
Niech żyje Mistrz Kiepura! Najszczersze życzenia!

Za rozwiązanie niniejszej szarady redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

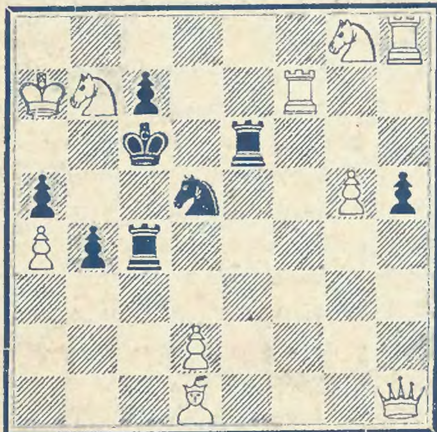
Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 7-go lutego 1931 wraz z załączonym kuponem.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

F. W. Nanning („Magyar Sakkvilag" 1930).

Czarne: Kc6, Wc4 e6, Sd5, piony: a5, b4, c7, h5 (8).



Białe: Ka7, Hh1, Wf7 h8, Gd1, Sb7 g8, piony: a4, d2, g5 (10).

3-chodówka. 10+8=18.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki F. W. Nanninga: 1. G—f3!

I. 1... Wc—e4 (W—d6) 2. H—f1 i 3×.
II. 1... We—e4 (W—c5) 2. H—b3 i 3×.
III. 1... W—d4 2. H—c1 i 3×.
IV. 1... W—e5 2. W×h6 i 3×.
V. 1... W—e1 2. G×d5 i 3×.

PARTJA.

Białe: **R. Spielmann** Czarne: **G. Stoltz**

V partja pojedynku granego ub. r. w Sztokholmie.

Obrona francuska.

1. e4 e6
2. d4 d5
3. S—d2 S—f6 **(1)**
4. e5 S—d7
5. G—d3 c5
6. c3 S—c6
7. S—e2 H—b6
8. S—f3 c×d4
9. c×d4 **(2)** G—b4
10. K—f1 **(3)** f6! **(4)**
11. S—f4 **(5)** f×e5
12. S×e6 e4
13. G—f4 **(6)** e×d3!! **(7)**
14. G—c7 S—f6
15. S×g7 **(8)** K—f7
16. G×b6 G—g4
17. g3? **(9)** G—h3
18. K—g1 K×g7
19. G—c7 **(10)** Wh—e8
20. G—e5 **(11)** S×e5
21. d×e5 W×e5
22. H—b3 **(12)** G—c5! **(13)**
23. G—f5 G×f5!
24. H×b7 K—g6
25. H×a8 W—e2 **(14)**
26. h4 G×f2
27. K—f1 G—d3
28. h5 K—g5
29. **Białe poddały się.**

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w Nr 5 z dnia 31-go stycznia 1931 roku.

Poradnik dla amatorów fotografów

Krajobraz zimowy. Mówiąc o krajobrazie zimowym, mam na myśli teren pokryty śniegiem, a nie samą porę zimową, okres, w którym palce przymarzają do migawki, o trzeciej popołudniu jest noc, a fotografowanie na wolnem powietrzu jest niemal bohaterstwem.

Śnieg daje krajobrazowi zimowemu swoiste piętno i piękno, pokrywając ziemię białą, pełną szczegółów szatą, która nawet najbardziej monotonną podmiejską okolicę przemienia w raj dla fotografa.

Począwszy od szreni na drzewach w mroźne poranki po mglistych nocach, przez krajobraz leśny, aż do zdjęć majestatycznych gór, wszystko w zimie jest piękniejsze, niż w lecie. Gra świateł i cieni na śniegu, subtelne przejścia tonów, ostro rysowane kontury przedmiotów, uproszczenie walorów krajobrazu i sprowadzenie ich do elementów zasadniczych, oto cechy zimy.

Wykorzystać je łatwo, jeśli poza umiejętnością kompozycji pamiętamy o warunkach technicznych. A więc płyta barwoczuła, i to dobra, żółty filter solidnej firmy, odpowiednia ekspozycja, oto konieczne warunki udania się zdjęcia. Płyta niebarwoczuła, praca bez filtra, to pewne nieudanie się zdjęcia śnieżnego, to brudne, szare, płaszczyzny bez życia na obrazie, mimo że w naturze świeciło wspaniałe słońce. I na koniec, uwaga: bez słońca najpiękniejszy nawet krajobraz śnieżny rzadko kiedy da ładny obraz.

Dr. Tad. Cyprian.

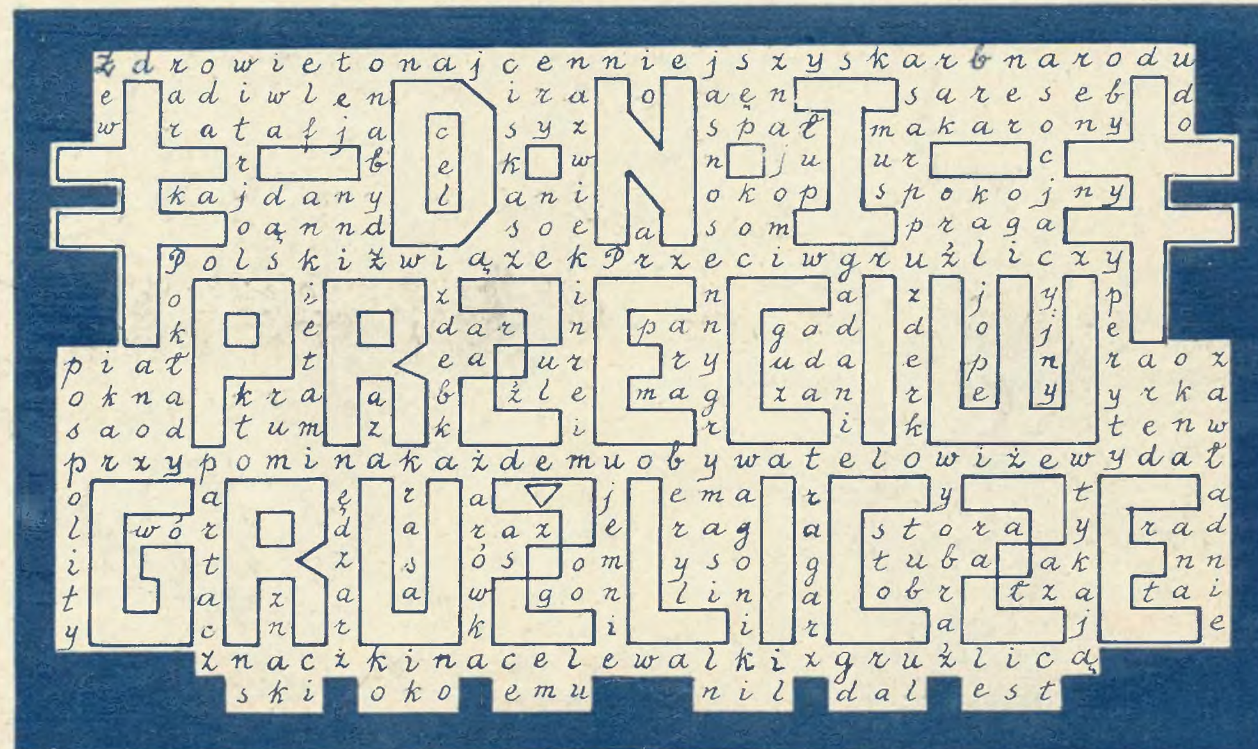


Polana pod śniegiem.
Płyta barwoczuła, bez filtra i dlatego śnieg szary.



Zima w Tatrach.
Dobra płyta barwoczuła z filtrem.

Rozwiązanie z Nr. 2



UWAGI:

(1) Najlepszą odpowiedzią na 3. S—d2 jest c5!

(2) Pozycję powstałą można w ten sposób zcharakteryzować: Białe mają silne centrum i są w posiadaniu pary doskonale stojących skoczków, które są jego podporą.

Czarne ze świetnem wyczuciem pozycyjnem nie cofają się w późniejszem stadjum gry przed zaostrzeniem walki i nie szczędzą ofiar, nawet hetmana, za cenę zburzenia centrum przeciwnika.

(3) Spielmann rezygnuje z roszady w interesie ataku i ożywienia gry. 10. G—d2 G×d2 11. H×d2 H—b4 prowadziło do wymiany hetmanów i wyjałowienia pozycji.

(4) Już teraz rozpoczyna się atak na centrum. Gdyby nastąpiło szablonowe 10... 0—0? to 11 G×h7 odrazu rozstrzygnęłoby.

(5) Spielmann sprowadza powikłanie gry, unikając gry: 11. e×f6 S×f6, korzystnej dla przeciwnika.

(6) Białe opuściły się na siłę tego posunięcia (grając 11. S—f4) grożą zarówno S—c7, jak i G—c7. Mniej korzystnem byłoby: 13. S—g5 z powodu uchylenia się od przyjęcia proponowanej ofiary przez: 13... S—f6!

(7) Wspaniałe zaofiarowanie hetmana, coprawda podyktowane też koniecznością, gdyż w razie: 13... e×d 14. S—c7 lub: 13... Sc—e5 14. S×g7 K—f7 15. S—e5, partja Białych byłaby wygrana.

(8) Dlaczego jeszcze nie bić jednego piona? Spielmann chciał zreszta unikać możliwości 15. G×b6 G×e6 i następnie 0—0.

(9) Szwedzcy szachiści krytykują to posunięcie, które na stałe zamyka wieżę h1. Trzeba jednak rozważyć, że mistrz niemiecki w tej tak trudnej do ujęcia sytuacji po półgodzinnem intenzywnem myśleniu nie tak lekko zdecydował się na to posunięcie. Białe nie mają żadnego zadowalającego posunięcia hetmanem i nie mogą grać także 17. g×f3 z powodu: G—h3. Nawet po relatywnie najlepszem posunięciu 17. H—e1 Wh×g8! 18. G×e7! W×g7! 19. G—g3 S×d4 pozycja Białych nie jest do pozazdroszczenia.

Wydaje się, że niekiedy przecenia się wartość hetmana, za którego w niektórych wypadkach, jak to w przytoczonej partji ma miejsce, wystarcza ekwiwalent dwóch lekkich figur, które zajmują stanowiska dominujące. Po 17... g3, pozycja Spielmanna jest we wszystkich warjantach przegrana.

(10) Nie przynosi ratunku także polecone przez mistrzów szwedzkich: **19. G c5** G×c5 20. d×c Wh—e8! 21. H×f3 S—d4 22. H—f4 (22. H—d1 W—e1) W—e4! 23. H—c7 K—h8 24. f3 S—f3 25. K—f2 S—g4 26. K×f3 W—f8 27. H—f4 W—e3 mat.

(11) Albo też: 20. H×f3 S×d4 21. H—f4 W×e4! 22.



H—g5 K—f7 i t. d. W razie 20. G—f1 nie potrzebują Czarne małostkowo grać na odzyskanie hetmana (przez W—e1), lecz mogą kontynuować niszczący atak przez 20.... G—r5!

(12) Teraz także 22. H×f3 przegrywałoby z powodu Wa—e8!

(13) Cała serja efektownych ofiar! Po zdobyciu wieży: 23!. H×b7 W—e7! 24. H×a8 rozstrzyga 24... S—g4 25. W—f1 S×f2! a jeżeli: 23. G—f1, to G×f2! 24. K×f2 S—g4 25. K×f3 W—f8.

(14) Możliwem było także: 25.... G—f3 26. W—f1 G×f2! 27. K×f2 W—e2 28. K×f3 G—g4 29. K—f4 W—e4 mat.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 2 nadesłali:

M. Bogłowski, Suwałki; Z. Boulange, Baczków; C. Górski, Warszawa; St. Kornaszewski, Inowrocław; H. Ciszkiewicz, Poznań; **Z. Haninówna, Lwów (zł. 25.—)**; L. Domański, Kowal; H. Baetge, Świecie; Fr. Dybał, Andrychów; J. Wolnicki, Kozy; Władysława Gajowa, Poznań; T. Kwieciński, Łódź; J. Skowroński, Tłumacz; L. Zacharowski, Poznań; J. Jaworzyński, Kraków; Z. Szpornówna, Kraków; M. Dreżewska, Niegosławice; St. Mucha, Kraków; por. W. Gosiewski, Wilno; I. Mończuńska, Wierzbnik; J. Trznadlowa, Zakopane; S. Lang, Drohobycz; J. Dolnicka, Stanisławów; Fr. Staszak, Będzin; H. Olesińska, Warszawa; J. Szewczykówna, Tarnów; Z. B. Tytulska, Nowemiasto; Wł. Kozłowski, Grodzisk mazow.; R. Szportun, Lwów; M. Kalicka, Maków; A. Grottger, Szczurowa; R. Obtułowicz, Żywiec; St. Grodzicki, Wilno; C. Chylińska, Kielce; St. Chyliński; Kielce; S. Płóciennik, Warszawa; M. Budko, Radziechów; H. Silczyński, Warszawa; Wł. Bieniasz, Lwów; Z. Ochowiczowa, Borysław; Cekus Paweł, Warszawa; J. Sztern, Łódz; J. Jonasik, Łask; J. Świerczyńska, Lwów; N. Ochs, Tarnopol; L. Glaszmidt, Warszawa; Em. Halerzówna, Jasło; R. Schindler, Jasło; Frances Green, Ostrów; St. Jędras, Rembertów; F. Sidorowicz, Prądnik Czerwony; Wincenty **Krzyworzeka, Kraków (zł. 50.—)**; M. Wysocka, Warszawa; E. Rozenberżanka, Brzeziny; R. i T. Neumann, Drohobycz; M. Szuberowa, Sambor; H. Frankowska, Bitków; Wł. Kabicki, Kołomyja; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; kpt. Tadeusz Czeppe, Wadowice; W. Ossowiczowa, Piastów; D. Herbstmanówna, Warszawa; W. Siuta, Kołomyja; Z. Pieracki, Wilno; L. Zebezówna, Nieżuchów; Z. Cegielska, Warszawa; J. Piotrowski, Boksyce; J. Bielesz, Kraków; Z. Heidrichowa, Warszawa; J. Bober, Nowy Sącz; W. de Lippa, Warszawa; J. Maziarz, Ozorków; J. Kubacka, Poznań; Kaz. Buntnerowa, Tarnopol; M. Fontana, Poznań; A. Babicka, Grodzisk; I. Terpiłowski, Warszawa; J. Kowalska, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Br. Ramułtowa, Jeżów; B. Morgenbesser, Łoszniów; I. Barylanka, Nowowilejka; M. Wondraczek, Warszawa; M. Sipowicz, Łuniniec; Wł. Pędzimąż, Zakopane; E. Sowiński, Inowrocław; J. Kwiekowa, Dobrzelin; D. Piekosińska, Brzezowiec, A. Piekosińska, Brzezowiec; Wł. Czak, Kraków; Marja Wojtynowska, Bydgoszcz; W. Kowalski, Warszawa; J. Monkowa, Radom; St. Urbanek, Podgórze; Kazimierz Brok; Dąbrowa Górnicza; Kaz. Solecki, Stanisławów; Wł. Huk, Kosów; Wł. Boner, Lwów; S. Kamińska, Lublin; St. Szczygielska, Prokocim; J. Kalasiewiczówna, Kraków; Halinka z Mieciem, Kraków; Z. Busłówna, Kraków; Kazimierz Wawrzynowicz, Brodnica; Eugenja Symonówna, Kraków; A. Jackiewicz, Wilno; G. Szutowiczówna, Nowa Wilejka; J. Surma, Białystok; M. Rappel, Augustów; St. Halerz, Jasło; K. Pająk, Targanica; Fr. Szostak, Kołomyja; Ant. Dąbrowski, Warszawa; Flora Czarnocka, Warszawa; Bron. Ertel, Rzeszów; „2222 Kraków"; Z. Hartman, Kraków; Nella Komenderówna, Kraków; S. Sobkiewiczówna, Poznań; Lud. Wróblewska, Inowrocław; L. Osiecki, Lwów; J. W. Kochański, Warszawa; Z. Modelska, Warszawa; S. Kaczkowska, Ostróg; J. Gawendowa, Tarnowskie Góry; W. Kortylewicz, Poznań; St. Godziszewski, Jarocin; P. Sternicki, Rembertów; E. Bawoł, Drohobycz; J. Darmas, Łask; H. Opielińska, Środa; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; „Maryśka z Pohulanki"; Cz. Makowski, Sosnowiec; Miecz. Feczkowa, Przemysl; **Leon Krieger, Lwów (zł. 25'—)**; por. Niekrasz, Gniezno; Wł. Szumański, Bitków; M. Grabowska, Siedlec; J. Czwarny, Warszawa; L. Finkel, Ostróg; M. Dziaciszyn, Kraków; J. Kalitówna, Kraków; „Dżentelman Kraków"; H. Wilkoszewska, Kraków; St. Jędras, Rembertów; „Kade", Drohobycz; Janek Reiss, Złoczów; M. Pietrusiński, Brześć; Wł. Gąsienica, Zakopane; Henryka Denasiewiczowa, Drohobycz; J. Maćkowiak, Krzywiń; Zb. Habiniak, Częstochowa; Z. Kowalska, Nowy Targ; St. Ciechanowski, Łęczyca; A. Hauschildowa, Nowy Targ; W. Nowicki, Warszawa, St. Krogulec, Warszawa; H. Mokrzycka, Drohobycz; F. Bombol, Łódź; T. Łętkowska, Zawiercie; A. Rotter, Kraków; Ap. Piekosiński, Prokocim; M. Traciłowski, Rakutowo: J. Zając, Podgórze; Bol. Sroczyński, Warszawa; L. Jurkiewicz, Lwów, Ksawery Massalski, Zakopane; Wiśka Kowalczewska, Wadowice; Z. Włodzimirska, Kraków; J. Iwicz, Kraków; H. Krzesiński, Lublin; H. Sackowa, Częstochowa; inż. W. Nowak, Jarosław; H. Makarewicz, Ostrowiec; por. W. Gosiewski, Wilno; H. Łuczkiewiczówna, Mosina; R. Tyblewski, Warszawa; St. Szymborski, Warszawa; Wł. Tranta, Kraków; H. Rychterówna, Lublin; Z. Zgliczyńska, Inowrocław; Jan Grzęda, Gniezno; A. Reinherc, Kielce; „Ktoś" z Nakła; Eryk Unverricht, Pawłów; Z. Bembnowska, Poznań; F. Żarska, Warszawa; Al. Wachowski, Nowemiasto; Fr. Łukaszewicz, Wilno; G. Kieszkowska, Borowce; S. Amsterówna, Radymno; A. Armałys, Tarnów; Tad. Wilczyński, Lwów; **inż. Józef Modrzejewski, Lublin (zł. 25.—)**; A. Modlińska, Łowicz; Marja Labbe, Lublin; J. Sass, Krzeszowice; H. Grzędzina, Gniezno; E. Cygan, Jasło; L. Stempniewiczówna, Krotoszyn; Tad. Kotowicz, Otyka; J. Helebrandtowa, Częstochowa; H. Formesterówna, Lublin; E. Mikucka, Krzeszowice; A. Moskała, Tarnów; A. Kolasińska, Tarnobrzeg; J. Łukasiewicz, Warszawa; Wł. Makuszka, Lwów; T. Błaszkiewicz, Warszawa; E. Krzywonos, Przemyśl; M. Chachlowska, Kraków; Kr. Wierusz-Kowalska, Starogard; J. Osadcówna, Lwów; M. Kardowska, Lwów; I. Lewicka, Lwów; Z. Antoszeska, Gułtowy; Wł. Jeska, Warszawa; Ziuta Feiferkówna, Kraków; A. Fress, Wilno; L. Jaworzyńska, Kraków; J. Strzetelski, Kraków; J. Baziuk, Kraków; Z. Ciepły, Kraków; A. Kadulski, Kraków; Wł. Stefaniuk, Kraków; F. Birkenfeld, Kraków; St. Żur, Żywiec; Eug. Fronczak, Nowy Dwór; Wiera Nowicka, Wilno; St. Zimmermanówna, Skierniewice; A. Parachoniak, Bystra; H. Parachoniakówna, Bystra; J. Parachoniak, Bystra; El. Polińska, Katowice; Al. Lubicz, Katowice; Em. Podroużkówna, Rzeszów; Z. Majchrowska, Jarosław; Fr. Litwiński, Lublin; L. Pleskaczówna, Stryj; M. Wojakowska, Katowice; B. Kościelecka, Żnin; Lucyna Szwarcowa, Włocławek.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Wincentego Krzyworzękę, Kraków (zł. 50.—, prosimy uprzejmie zgłosić po odbiór gotówki), Zofję Haninówną, Lwów (zł. 25.—), Leona Kriegera, Lwów (zł. 25.—) i inż. Józefa Modrzejewskiego, Lublin (zł. 25.—). Redakcja „Światowida" zamiejscowym prześle gotówkę w najbliższych dniach.

HISTORJA I... HISTORJE.



— Jak pani może do mnie tak mówić. Czy pani wie, że moi przodkowie robili historję?
— A moi robili... całkiem inne historje.

MANJA WIELKOŚCI.



Jak mały Staś chce zaopatrzyć w benzynę swój drewniany samochód.

„ŚWIATOWID" WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

W DŻUNGLI.



Wyszedł lampart ze swojego legowiska na łowy i zwietrzywszy największego swojego wroga, człowieka, przystanął, gotując się do obrony.